

Polonika

30 Jahre Polonika 

Österreich € 3,00
 Nr. 6 (311)
 November / Dezember 2025
 Erscheint seit 1995

ISSN 1814-0750 PISMO POLONII AUSTRIACKIEJ DIE ZEITSCHRIFT FÜR DIE POLNISCHE COMMUNITY IN ÖSTERREICH

Nr 6 (311)
 listopad / grudzień 2025
 Ukazuje się od 1995

Jesteśmy z Wami 30 lat





Drogie Czytelniczki, Drodzy Czytelnicy!

Trudno w to uwierzyć – a jednak! Minęło już trzydzieści lat, od kiedy ukazał się pierwszy numer „Poloniki”.

Od tamtej pory tysiące stron, setki okładek, rozmów i reportaży złożyły się na jedną wielką wspólną opowieść – o życiu Polek i Polaków w Austrii. Opowieść o pracy i pasji, codzienności i marzeniach.

Na okładce tego numeru zobaczycie niektóre z ogromnym trudem wybrane okładki z minionych lat. W każdej z nich zawiera się cząstka naszego wspólnego czasu – spotkań, emocji, wydarzeń, ludzi. Wiele osób patrzy na nas dziś tylko ze zdjęć, ale ich słowa i czyny wciąż pozostają obecne w naszej pamięci.

Nasza siła tkwi w tym, że od trzydziestu lat mówimy własnym głosem – spokojnym, serdecznym, uważnym. Nie gonimy za sensacją, lecz za sensem. Szukamy tego, co łączy.

Patrzymy w przyszłość z nadzieją. Bo wiemy, że dopóki są ludzie, którzy chcą pisać, fotografować, rozmawiać – dopóty trwa nasza wspólna historia. Nie zamknięta w archiwach, lecz żywa, wciąż dopisywana przez kolejne pokolenia Polonii.

Dziękuję wszystkim, którzy byli z nami – redaktorom, współpracownikom, autorom, instytucjom, reklamodawcom i Czytelnikom. To dzięki Wam „Polonika” istnieje i ciągle ma głos.

Serdecznie polecam jubileuszowy numer, w którym znajdziecie teksty o społeczeństwie, historii, prawie i kulturze, a także wspomnienia, zdjęcia i fragmenty rozmów, które pozostaną z nami na zawsze.

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia życzę Wam – w imieniu całego zespołu redakcyjnego – spokojnych świątecznych dni, pełnych wzruszeń i radości, oraz wszystkiego najlepszego w Nowym Roku 2026.

Liebe Leserinnen, liebe Leser!

Kaum zu glauben – und doch wahr! Es sind bereits dreißig Jahre vergangen, seit die erste Ausgabe der „Polonika” erschienen ist.

Seitdem haben Tausende von Seiten, Hunderte von Titelseiten, Interviews und Reportagen eine große gemeinsame Geschichte entstehen lassen – die Geschichte des Lebens der Polinnen und Polen in Österreich. Eine Geschichte von Arbeit und Leidenschaft, vom Alltag und von Träumen.

Auf dem Titelblatt dieser Ausgabe seht ihr einige, mit großer Sorgfalt ausgewählte, Cover aus den vergangenen Jahren. In jedem von ihnen spiegelt sich ein Stück unserer gemeinsamen Zeit wieder – voller Begegnungen, Emotionen, Ereignisse und Menschen. Viele von ihnen blicken heute nur noch von Fotos auf uns herab, doch ihre Worte und Taten bleiben in unserer Erinnerung lebendig.

Unsere Stärke liegt darin, dass wir seit dreißig Jahren mit unserer eigenen Stimme sprechen – ruhig, herzlich und aufmerksam. Wir jagen nicht der Sensation hinterher, sondern dem Sinn. Wir suchen das, was verbindet.

Wir blicken mit Hoffnung in die Zukunft. Denn wir wissen: Solange es Menschen gibt, die schreiben, fotografieren und Gespräche führen möchten, wird unsere gemeinsame Geschichte fortbestehen – nicht abgeschlossen in Archiven, sondern lebendig, fortgeschrieben von neuen Generationen der Polonia.

Ich danke allen, die in diesen Jahren mit uns waren – den Redakteurinnen und Redakteuren, Mitarbeitenden, Autorinnen und Autoren, Institutionen, Inserenten und natürlich unseren Leserinnen und Lesern. Dank euch existiert die „Polonika” – und sie hat weiterhin ihre Stimme.

Ich empfehle euch herzlich diese Jubiläumsausgabe, in der ihr Beiträge zu Gesellschaft, Geschichte, Recht und Kultur findet – sowie Erinnerungen, Fotos und Gesprächsfragmente, die uns für immer begleiten werden.

Anlässlich des Weihnachtsfestes wünsche ich euch – im Namen des gesamten Redaktionsteams – ruhige, besinnliche und freudige Festtage sowie alles Gute für das neue Jahr 2026.

Sławomir
Iwanowski

Polonika

Redakcja – Impressum

Redaktion Polonika:

Hietzinger Hauptstraße 67/2, 1130 Wien

Tel. +43 664 100 82 98

e-mail: redaktion@polonika.at,

redakcja@polonika.at, www.polonika.at

Chefredakteur:

Sławomir Iwanowski

Redaktionsteam:

B. Bartusiak, A. Burzyński, A. Haar, M. Hruz,
H. Iwanowska, N. Jadach, K. Korbiel,
J. Kwiecień-Pogon, M. Marszałkowska,
M. Michalski, B. Niedźwiedzki, E. Prose,
M. Sekulska, K. Sima, E. Steinhardt.

Werbung: Tel. +43 664 100 82 98

Layout: Studio Grafpa, www.grafpa.pl

Vertrieb: Österreich (Presse Großvertrieb
Austria Trunk GmbH)

Medieninhaber, Verleger und Herausgeber:
Österreichisch-Polnischer Verein für
Kulturfreunde „Galizien”

Polonika erscheint 6-mal im Jahr.

Offenlegung gemäß 25§Mediengesetz.

Grundlegende

Richtung: Magazin in polnischer und
deutscher Sprache: Regeln und Vorschriften,
Information aus Wirtschaft, Kultur, Kunst
und Sport, Integration.

Die Publikation von Texten und Inseraten
erfolgt durch die Redaktion unter dem
Vorbehalt der jederzeitigen Veröffentlichung
Absage von Inhalten die der grundlegenden
Richtung als auch den marktwirtschaftlichen
Interessen des Mediums widersprechen.

Namentlich gekennzeichnete Artikel müssen
nicht unbedingt mit der Meinung der
Redaktion übereinstimmen. Keine Haftung
für den Inhalt der Anzeigen.

Abonnement/Prenumerata:

tel. 00436641008298,

e-mail: redaktion@polonika.at

Cena rocznej prenumeraty Poloniki w wersji
cyfrowej wynosi 15 euro.

Cena rocznej prenumeraty Poloniki w wersji
papierowej wynosi 39 euro (włącznie
z kosztami przesyłki pocztowej).

Redakcja nie zwraca materiałów
niezamówionych i zastrzega sobie prawo
redagowania oraz skracania tekstów.
Za treść reklam, ogłoszeń i tekstów
sponsorowanych nie odpowiadamy.

Zadanie dofinansowane
w ramach sprawowania
opieki Senatu
Rzeczypospolitej Polskiej
nad Polonią i Polakami
za granicą w 2025 roku.





Polskojęzyczna Mecenas Aleksandra T. Fux oferuje szybkie oraz profesjonalne doradztwo oraz pomoc prawną w wielu dziedzinach prawa austriackiego.

fux law
KANCELARIA ADWOKACKA

Prawo Rodzinne	Prawo Nieruchomości
Prawo Spadkowe	Prawo Cywilne
Prawo Transportowe	Prawo Firmowe
Prawo Karne	Języki: Polski, Niemiecki oraz Angielski

Mec. Aleksandra T. Fux
Kancelaria Adwokacka
1010 Wien, Saltzorgasse 7

Telefon: +43 1 205 80 90
E-Mail: office@fux-law.at
www.fux-law.at

Tu was für den Kreislauf.

Trenn deinen Müll.
Altspeiseöl nicht ins Klo!

Hol dir alle Informationen zur richtigen Entsorgung.



abfall.wien.gv.at

Stadt Wien

Abfallwirtschaft,
Straßenreinigung
und Fuhrpark



Bezahlte Anzeige



Temat numeru

30 lat pisma „Polonika“

Polonii portret własny

str. 6

Rozmowa „Poloniki“

Od Warszawy do Wiednia: Polak w ONZ

Rozmowa z dr. Leszkiem Pudłowskim

str. 12

Społeczeństwo

Świąteczno-noworoczny Wiedeń

Jarmarki, sylwester, koncert noworoczny

str. 15

Wywołać uśmiech na twarzy drugiego człowieka

Polskojęzyczna doradczyni o codziennej pracy z migrantami w Austrii

str. 16

15 lat Żubrów

Młoda Polonia Wiedeń świętuje jubileusz

str. 17

MOWA - polski głos w sercu Alp

Polonia w Tyrolu

str. 18

Fotoreportaż

Zatrzymane w kadrze

Język, kultura, historia

str. 20

Vademecum Polonii w Austrii

Gdzie jest moja paczka?

Prawo konsumenta

str. 22

Polonia w świecie

Dom Polski w Brazylii

Śladami potomków polskich emigrantów

str. 24

Wybitne Polki i Polacy

Mistrzynie portretu

Olga Boznańska – artystka, która portretowała dusze

str. 28

Polska – Polonia

Z Ochotnicy Dolnej do Wiednia

Góralskie nuty w austriackiej stolicy

str. 31

Kultura

Człowiek ukryty w kamieniu

Wystawa Fritza Wotruby w Belvedere 21

str. 32

Prawo

Pomogliśmy czytelnikom

Telefoniczne porady prawne

str. 34

Dyżur psychologiczny

Bezpłatne porady

Psycholog Elwira Dubas

str. 35

Poezja nad Dunajem

Każdy z nas jest pasażerem własnych myśli

Poetycka podróż z Polski przez Wiedeń po Teneryfę

str. 36

Polskie poetki i poeci w Austrii

Wiersze Agnieszki Pietruszki

str. 37

Deutschsprachige Texte

Wiens funkelndste Weihnachtsbeleuchtungen

Wo die Stadt im Advent am schönsten leuchtet

str. 39



str. 6



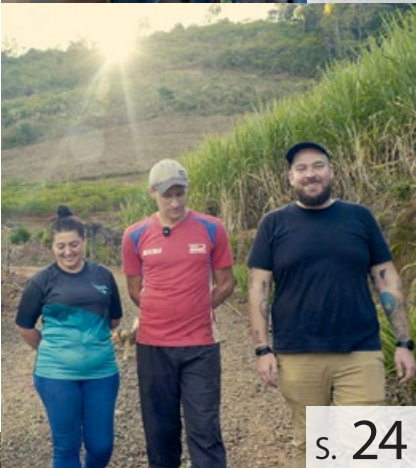
str. 12



str. 15



str. 18



Leitthema

30 Jahre der Zeitschrift „Polonika“

Das eigene Porträt der Polonia

s. **6**

Polonika-Gespräch

Von Warschau nach Wien: Ein Pole bei der UNO

Gespräch mit Dr. Leszek Pudłowski

s. **12**

Gesellschaft

Wien zu Weihnachten und Neujahr

Weihnachtsmärkte, Silvester, Neujahrskonzert

s. **15**

Ein Lächeln ins Gesicht eines anderen Menschen zaubern

Polnischsprachige Beraterin über die tägliche Arbeit mit Migrant:innen in Österreich

s. **16**

15 Jahre „Żubry“

Die junge Wiener Polonia feiert ihr Jubiläum

s. **17**

MOWA – die polnische Stimme im Herzen der Alpen

Die Polonia in Tirol

s. **18**

Fotoreportage

Im Bild festgehalten

Sprache, Kultur, Geschichte

s. **20**

Vademecum der Polonia in Österreich

Wo ist mein Paket?

Das Verbraucherrecht

s. **22**

Polonia in der Welt

Das Polnische Haus in Brasilien

Auf den Spuren der Nachkommen polnischer Auswanderer

s. **24**

Herausragende Polinnen und Polen

Die Meisterin des Porträts

Olga Boznańska – die Künstlerin, die Seelen porträtierte

s. **28**

Polen – Polonia

Von Ochotnica Dolna nach Wien

Goralenklänge in der österreichischen Hauptstadt

s. **31**

Kultur

Der im Stein verborgene Mensch

Ausstellung von Fritz Wotruba im Belvedere 21

s. **32**

Recht

Wir haben den Leser:innen geholfen

Telefonische Rechtsberatung

s. **34**

Psychologische Hilfe

Kostenlose Beratung

Psychologin Elwira Dubas

s. **35**

Poesie an der Donau

Jeder von uns ist Passagier seiner eigenen Gedanken

Eine poetische Reise von Polen über Wien bis nach Teneriffa

s. **36**

Polnische Dichterinnen und Dichter in Österreich

Gedichte von Agnieszka Pietruszka

s. **37**

Deutschsprachige Texte

Wiens funkelndste Weihnachtsbeleuchtungen

Wo die Stadt im Advent am schönsten leuchtet

s. **39**



30 lat „Poloniki“

Spotkanie z prezydentem Austrii, Heinzem Fischerem

Trzydzieści lat – tyle już istnieje „Polonika”. W tym czasie zmienił się świat, zmieniła się Polska i Austria, zmieniły się losy naszych rodaków, zmieniała się sama „Polonika”. Ale jedno pozostało niezmiennie: pragnienie, by być razem, by opowiadać o sobie nawzajem, by zostawić ślad.

Halina i Sławomir Iwanowscy

Od początku wiedzieliśmy, że nasze pismo nie będzie kroniką wielkich nazwisk, lecz przede wszystkim galerią ludzi tworzących wspólnotę – często po cichu, z dala od reflektorów, ale z ogromnym sercem i pasją. Przez te trzy dekady spotkaliśmy tysiące takich osób.

Ludzie, którzy opowiedzieli swoje historie

W naszej pamięci pozostaje wzruszająca historia Anny Buchacz, która jako dziewczynka pokonała chorobę nowotworową – a dziś pomaga innym, prowadząc Fundację Pani Ani.

Pamiętamy rozmowę z łączniczką z Powstania Warszawskiego, Anną Lehr-Spławińską, która w austriackich szkołach opowiadała o przeszłości, by dawne dzieje stały się przestrogą.

Zachowaliśmy w archiwum wywiad z Krzysztofem Dobrkiem, który zaczynał jako uliczny muzyk, a po latach występował w największych salach Wiednia ze swoim zespołem Dobrek Bistro. Był też niezwykle lekarz, dr Georg Okulski, który obok działalności zawodowej organizował pomoc dla szpitali w Polsce.

O swojej miłości do Polski i języka polskiego opowiadał nam młody

piłkarz Michael Izunwanne, grający w młodzieżowej reprezentacji Polski U-19. W archiwum znajdziemy też rozmowę z Krystyną Suchodolski, która prowadzi w Dolnej Austrii rodzinną firmę Suchodolski Trachten – i szyje stroje ludowe dla Austriaków.

To tylko kilka spośród tysięcy postaci, o których pisaliśmy. Ich portrety – uchwycone w słowie i na zdjęciu – różniły się między sobą. Razem tworzyły mozaikę Polonii w Austrii – barwną, różnorodną, ale spójną. Bo łączy nas to, że wszyscy budujemy tu swoje życie, nie zapominając, skąd przyszliśmy.

„Polonika” to miejsce spotkania ludzi, którzy w swojej codzienności są nadzwyczajni. Ale wśród naszych rozmówców byli też tacy, których nazwiska zna cały świat. W ciągu trzydziestu lat rozmawialiśmy z ludźmi, którzy kształtowali politykę, sztukę, naukę i kulturę – w Austrii, w Polsce i daleko poza nimi. Rozmawialiśmy z prezydentem Austrii Heinzem Fischerem, który mówił o dialogu ponad granicami i szacunku między narodami. Gościliśmy wybitnych artystów: profesora Edwarda Zienkowskiego, Grażynę Dyląg z wiedeńskiego Reinhardt Seminar, aktorkę i tłumaczkę Lilianę Niesielską, aktora Romana Frankla, a także niezapomnianych gości z Polski: Krzysztofa Pendereckiego, Jerzego Stuhra, Jana Nowickiego, Marylę Rodowicz, Natalię Kukulską czy Annę Dymną. Rozmawialiśmy też z wybitnymi polskimi sportowcami: Władysławem Kozakiewiczem, Adamem Małyszem, Kamilem Stochem czy Sebastianem Milą. I wieloma innymi.

Mieliśmy też zaszczyt rozmawiać z Leonem Habsburgiem – z żywieckiej linii Habsburgów, z Elisabeth Strauss – Polką, która była żoną Eduarda Straussa II z „tych” Straussów – oraz z jej synem, prof. Eduardem Strausem, który pielęgnuje dziedzictwo swojej rodziny, stojąc na czele Wiedeńskiego Instytutu Badań nad Straussem.



Jedno ze spotkań informacyjnych

Każda z tych rozmów była czymś więcej niż tylko wspomnieniem – spotkaniem światów: polskiego i austriackiego, artystycznego i codziennego, osobistego i wspólnotowego. Na bazie tych rozmów powstała kronika obejmująca obszar trzydziestu lat – będąca zapisem nie tyle wydarzeń, co ludzi, emocji i myśli.

Wydaliśmy dwie książki, w których zebraliśmy te rozmowy: pierwszą „So sind wir. Polonika Gespräche 1995–2015”, napisaną w języku niemieckim, by pokazać Austrii polskie oblicze, oraz drugą – „Tacy jesteście. Rozmowy Poloniki 1995–2020”, wydaną na ćwierćwiecze pisma.

Okladki, które opowiadają historię

Czasami wystarczy spojrzeć na okładkę starego numeru, by przenieść się w tamten świat. Okładki „Poloniki” są jak lustra – odbijają twarze, tematy i nastroje, które towarzyszyły Polonii przez te trzy dekady. Przypominają tym samym rodzinne fotografie z młodości – trochę wzruszające, trochę nostalgiczne, ale pełne siły.

Na okładkach pokazywaliśmy ludzi – urodzonych już pośród Polonii artystów, nauczycieli, lekarzy, młodych Polaków.

Były też okładki symboliczne. Na jednej z nich widać załadowane po brzegi polskie małe fiaty 126 p, stojące przy... Czartorysigasse. Dopiero po latach dostrzeżliśmy wymowę tego symbolu. Na innej – polski góral gra na skrzypcach w Stadtpark na tle złotego pomnika Johanna Straussa, trzymającego w rękach złote skrzypce. Jest też okładka przedstawiająca dwóch mężczyzn przy kuflach piwa: jeden w krakowskim stroju ludowym, drugi w austriackim *Tracht*. Każda z nich – niby żartobliwa, a jednak głęboka – mówi o spotkaniu dwóch światów, które przez te lata coraz bardziej się przenikały.

Nie brakowało też tematów poważnych. Niektóre okładki przypominały o ciemnych stronach emigracji. Tytuły



Zespół redakcyjny w Ratuszu wiedeńskim

mówiły same za siebie: *Cena emigracji, Samotność na emigracji, Alkoholizm emigrantów, Zdrada na emigracji, Eurosieroty*. Na innych pytaliśmy: *Czy znaleźliście szczęście na emigracji?* albo *Z czego się śmieje Polonia?* Bo każda z tych okładek była próbą rozmowy – z czytelnikiem, z czasem, z samymi sobą.

Są też okładki, do których wracamy z dumą. Niektóre z nich stały się już częścią historii: obrazowały papieską wizytę w Austrii czy wejście Polski do UE. Powstała też taka, na której pojawili się członkowie redakcji. Był ku temu wyjątkowy powód: otrzymanie wysokich odznaczeń państwowych. Za wieloletnią pracę redakcyjną i budowanie porozumienia między Polską a Austrią redaktor naczelny Sławomir Iwanowski został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi RP, a Halina Świerkosz-Iwanowska i Mariusz Michalski – Złotymi Krzyżami Zasługi.

Ale większość naszych okładek pokazuje przede wszystkim Polonię i sprawy, którymi żyje. Szczególne miejsce zajmuje okładka sprzed 23 lat – złożona ze 120 miniaturowych portretów Polek i Polaków. Czy poznajecie wszystkich? Są wśród nich artyści, lekarze, działacze polonijni, tłumacze, nauczyciele i wykładowcy. Niektórych już pożegnaliśmy, inni wciąż są z nami. To taki symboliczny *Polonii portret własny*.



Założyciele Poloniki: Halina i Sławomir Iwanowscy



for. Mariusz Magnuszewski



Spacery po Wiedniu z „Poloniką”

for. Mariusz Michalski

Dziś, przeglądając archiwum „Poloniki”, można by z tych okładek ułożyć opowieść o trzech dekadach polskiego życia w Austrii. Bo każda okładka, choć zamyka numer, zawsze coś otwiera – nową historię, nowe emocje, nowe wspomnienie.

Ślady, które zostają

Nie wszystko da się opisać słowami. Czasem trzeba coś zrobić – przejść trasę pamięci, postawić tablicę, zapalić znicz. Od początku wiedzieliśmy, że „Polonika” nie będzie tylko czasopiśmie. Miała być także znakiem obecności – świadectwem, że Polacy w Austrii pamiętają o swoich korzeniach i o tych, którzy byli tu przed nami.

Dlatego nasza redakcja od lat upamiętnia polską historię w Austrii nie tylko na łamach pisma, lecz także w przestrzeni publicznej. Każda z tych inicjatyw to jak kolejna cegła w murze pamięci, który wspólnie budujemy.

W 2011 roku, w pierwszą rocznicę katastrofy smoleńskiej, z inicjatywy redakcji „Poloniki”, w budynku Stacji Naukowej PAN w Wiedniu powstała, a następnie zawisła tablica poświęcona ostatniemu prezydentowi RP na uchodźstwie, Ryszardowi Kaczorowskiemu. Pięć lat później, w 1050.



Uroczystość odsłonięcia pamiątkowej tablicy Józefa Maksymiliana Ossolińskiego

for. Anna Hofstätter



fot. Polonika

Polski UTW w Austrii: zakończenie roku akademickiego



fot. Polonika

Konkurs Lider Biznesu Polska-Austria w Ambasadzie RP w Wiedniu

rocznicę chrztu Polski, w tym samym miejscu odsłonięto kolejną tablicę, przypominającą o źródłach polskiej państwowości i wiary. W 2015 roku, dzięki staraniom redaktora naczelnego Sławomira Iwanowskiego, na Cmentarzu Kahlenberskim stanął symboliczny nagrobek upamiętniający polskich żołnierzy poległych podczas Odsieczy Wiedeńskiej. Udało się także ocalić przeznaczony do likwidacji grób polskiego wynalazcy, pułkownika Jana Bezarda. A jedną z ostatnich inicjatyw była tablica ku czci Józefa Maksymiliana Ossolińskiego, odsłonięta na Cmentarzu Matzleinsdorf – w miejscu, gdzie spoczywa jeden z twórców polskiej kultury i nauki.

Ale pamięć to nie tylko kamień i metal. To także wspólne wędrowanie, rozmowy i działanie. Dlatego od wielu lat redakcja organizuje popularne wędrowki „z historią w tle” – rodzinne spacery po Wiedniu i okolicach, które uczą, bawią i przypominają. Każde takie spotkanie to odkrywanie polskich śladów w austriackiej przestrzeni – miejsc, które mówią o naszej obecności tu od pokoleń.

W rocznicę wyzwolenia obozu Mauthausen-Gusen z inicjatywy „Poloniki” odbywa się Marsz Szlakiem Pamięci – droga, którą codziennie przemierzali polscy więźniowie. To nie jest zwykły marsz, lecz milczący hołd, lekcja historii i solidarności. Z inicjatywy redakcji w 2012 roku powstał Polski

Uniwersytet Trzeciego Wieku w Austrii, który daje seniorom możliwość rozwoju, nauki i spotkań. Pomysł zrodził się z potrzeby serca – z przekonania, że nigdy nie jest za późno, by się uczyć, poznawać świat i ludzi. Promowaliśmy też polskich przedsiębiorców w Austrii, organizując konkurs Lider Biznesu Polska-Austria. Organizowaliśmy też wybory Miss Polonii w Austrii.

Ale „Polonika” to także wsparcie w codzienności. Od lat redakcja prowadzi bezpłatne dyżury prawne i psychologiczne, organizuje spotkania edukacyjne i pomaga w sprawach, które często decydują o życiu – w znalezieniu pracy, uznaniu dyplomu czy rozwiązaniu problemów z urzędami. Przez długi czas publikowaliśmy listy polskojęzycznych lekarzy, psychologów, prawników czy położnych, by

ułatwić dostęp do usług, które dla wielu były nieosiągalne.

Byliśmy też pierwsi, gdy trzeba było wyjaśniać zmieniającą się rzeczywistość – zanim jeszcze podpisano umowę o emeryturach między Polską a Austrią, zorganizowaliśmy wieczory informacyjne z udziałem ekspertów obu krajów. Tłumaczyliśmy, co oznacza wejście Polski do UE, jak nostryfikować dyplomy, jak uniknąć podwójnego opodatkowania. Z czasem z tych inicjatyw zrodziły się broszury informacyjne i poradniki – kolejny dowód na to, że słowo może zmieniać rzeczywistość. Wkrótce pojawiły się obszerniejsze publikacje, jak choćby książki „60 polskich pamiątek w centrum Wiednia” czy „Polskie groby na cmentarzach w Wiedniu i okolicach” Sławomira Iwanowskiego. Redaktor naczelny jest też autorem wielu



Spacer z „historią w tle”: Szlakiem Sobieskiego

przewodników, które opisują trasy prowadzące polskimi śladami z „historią w tle”. Najnowsza książka pt. „Dom na ulicy Polskiej w Wiedniu” autorstwa Haliny Świerkosz-Iwanowskiej ukazała się w 2024 r. i przeznaczona jest dla dzieci polonijnych.

„Polonika” to nie tylko kronika wydarzeń. To ślady, które zostają – w przestrzeni miasta, w ludzkiej pamięci, w relacjach i w sercach.

Redakcja – różni ludzie

Redakcję „Poloniki” tworzą ludzie różnych zawodów i pokoleń. Jedni byli z nami tylko przez chwilę – współpracowali w czasie studiów, inni natomiast zostali na lata, aż pismo stało się częścią ich życia. Wszystkim tym, którzy pisali teksty, robili zdjęcia, korygowali przecinki albo po prostu wspierali dobrym słowem – z całego serca dziękujemy.

Nie sposób wymienić wszystkich, którzy przez te trzy dekady współtworzyli nasze pismo. Każdy zostawił tu coś po sobie – styl, pomysł, artykuł, czasem po prostu uśmiech. Byli tacy, którzy pisali z pasją o kulturze, inni o historii, jeszcze inni zapisywali ludzkie losy na emigracji. Bo choć zmieniały się komputery i programy do składu, jedno pozostało niezmiennie: przekonanie, że „Polonika” jest potrzebna. Nie tylko po to, by informować, ale by łączyć. By pokazywać, że za każdą historią stoi człowiek.

„Polonika” – najstarsze etnomedium w Austrii

W historii polskojęzycznej prasy w Austrii „Polonika” zajmuje miejsce szczególne. To także najdłużej ukazujące się regularnie pismo emigracyjne w Austrii – nieprzerwanie od 5 marca 1995 roku.

W medioznawstwie istnieje określenie *etnomedium* – oznacza ono czasopismo, portal lub stację radiową tworzoną przez mniejszość narodową lub etniczną dla swojej społeczności. W tym sensie „Polonika” jest najstarszym etnomedium w Austrii, a zarazem jednym z najtrwalszych



Marsz Pamięci Mauthausen-Gusen

przykładów tego, jak prasa może budować mosty międzykulturowe.

Od początku istnienia „Polonika” była pomostem między Polakami i Austriakami. Na jej łamach ukazują się także artykuły w języku niemieckim, które prezentują polskie tematy szerokiemu gronu odbiorców i sprzyjają integracji obu społeczności. O piśmie pisały takie media jak *Die Presse*, *Wiener Zeitung*, *Der Standard* czy magazyn *Biber*. Artykuły z „Poloniki” były też wielokrotnie przedrukowywane w polskich mediach – w *Przekroju*, *National Geographic*, *Polityce*, a także w licznych mediach polonijnych i na portalach internetowych, w tym na onet.pl.

30 lat minęło...

Trzydzieści lat to długo. W świecie gazet i mediów – to cała epoka. Kiedy zaczynaliśmy, słowo „internet” dopiero

się oswajało, zdjęcia utrwalano na kliszy, a najważniejsze decyzje zapadały przy stole. Dziś świat przyspieszył, a mimo to – potrzeba spotkania pozostała taka sama. Może nawet większa.

W ciągu tych trzech dekad nauczyliśmy się, że czasopismo jest jak dom. Zmienia się wystrój, pojawiają się nowe pokoje, czasem coś się odnawia, coś znika. Ale fundamenty pozostają – wspólnota, pamięć, język. „Polonika” nie musi być największa ani najnowocześniejsza. Jej siła tkwi w tym, że od trzydziestu lat mówi naszym głosem – spokojnym, serdecznym, uważnym. Nie goni za sensacją, tylko za sensem. Dlatego patrząc w przyszłość, nie boimy się zmian. Bo wiemy, że dopóki będą ludzie, którzy chcą pisać, fotografować, pamiętać i rozmawiać – dopóty będzie trwała nasza wspólna historia. Nie zamknięta



Wybory Miss Polonii w Austrii

Wozu ins Ausland fahren? Dr. Pilus fragen!

Mówimy po polsku

- Porzellankronen in allen Preisklassen
- Voll- und Teilprothesen – ganz ohne Klammern
- Implantate – „All-on-4“
- Ästhetische Füllungen
- Wurzelbehandlungen unter dem Mikroskop
- Lachgas, Dämmerschlaf, Vollnarkose
- Professionelle Mundhygiene
- Notdienst Mo–So, 8–20



Dr. Pilus, M.Sc.
Infotel. 01 / 798 58 28

E-Mail: praxis@meinezaehne.at
www.meinezaehne.at
Adresse: Kolonitzgasse 6/5, 1030 Wien

Mo, Mi: 9–12, 15–18
Di, Fr: 8–13
Do: 15–18



Mag. Alfons Umschaden MBA, M.B.L.
Rechtsanwalt

Dr. Agata M. Wolinska-Umschaden
Rechtsanwältin
kanzlei@awolinska.com

Domgasse 4/9, 1010 Wien

Tel: 01 389 0800,
Fax +01 389 0800 8

www.awolinska.com



Kancelaria dr Agaty M. Wolińskiej-Umschaden jest międzynarodową kancelarią prawną z siedzibą w Gdańsku i w Wiedniu. Kancelaria oferuje szeroki zakres usług prawnych w zakresie rozstrzygnięcia sporów, także na drodze arbitrażu,

prowadzi sprawy karne oraz postępowania administracyjne. Ponadto Kancelaria specjalizuje się w dziedzinie prawa medycznego, farmaceutycznego, kosmetycznego i żywnościowego. Świadczone przez Kancelarię usługi prawne opierają się zarówno o polski, jak i austriacki system prawny.

Oferujemy m.in.:

- doradztwo merytoryczne i reprezentację w procesach zarówno przed organami państwowymi, jak i sądami w zakresie sporów wynikłych ze świadczeń socjalnych, sporów pracowniczych oraz wynikłych z umów o pracę
- kompleksową opiekę prawną w procesach rozwodowych, o opiekę nad dziećmi, o podział majątku, w sporach alimentacyjnych (także transgranicznych) i adopcyjnych
- dochodzenie roszczeń powypadkowych i odszkodowawczych

- sporządzanie umów opartych na prawie polskim i prawie austriackim
 - pomoc prawną w zakresie prawa karnego i karnego gospodarczego
 - pomoc w zakładaniu przedsiębiorstw i spółek handlowych
 - specjalistyczne doradztwo w zakresie prawa medycznego, farmaceutycznego, produktów medycznych, suplementów diety, a także prawa żywnościowego i kosmetycznego
 - dochodzenie roszczeń z tytułu szkód medycznych
 - wsparcie merytoryczne oraz reprezentację w procesach roszczeniowych przeciwko ubezpieczycielowi
- Ponadto zapewniamy doradztwo prawne oraz reprezentację w procesach w zakresie:**
- sporów budowlanych
 - prawa najmu
 - prawa transportowego
 - prawa franczyzowego
 - prawa pobytowego

Od Warszawy do Wiednia: Polak w ONZ

O pracy w Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej ONZ w Wiedniu, kierowaniu dużym zespołem pracowników z całego świata oraz Pokojowej Nagrodzie Nobla – dr Leszek Pudłowski opowiada o swojej niezwykle drodze od Politechniki Warszawskiej po międzynarodowe szczyty archiwistyki.

Rozmawia Anita Sochacka



Dr Leszek Pudłowski w ONZ przed ścianą z flagami państw członkowskich IAEA

Polacy rzadko obejmują wysokie stanowiska w strukturach ONZ. Kiedy Pan rozpoczął pracę w Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej?

– Z Międzynarodową Agencją Energii Atomowej ONZ (IAEA – *International Atomic Energy Agency*) byłem związany przez piętnaście lat, od 2001 roku. Wówczas objąłem stanowisko *Section Head*, czyli naczelnika Sekcji Archiwów i Zarządzania Dokumentacją (*Archives and Records Management Section*). W praktyce odpowiadałem za wszystkie akta Agencji – od dokumentów tradycyjnych po elektroniczne, w tym ściśle tajne.

Jak liczny był zespół, którym Pan kierował?

– Podlegało mi około 60 pracowników z całego świata, w tym dwoje Polaków. Polacy w ONZ wcale nie są rzadkością. Kiedy pracowałem w Budapeszcie na Uniwersytecie Środkowoeuropejskim, środowisko wydawało mi

się bardzo międzynarodowe, bo było około czterdziestu narodowości. Po przyjeździe do Wiednia przeżyłem jednak szok, tutaj reprezentowanych jest 180 krajów – skala różnorodności była ogromna. W ONZ obowiązuje parytet geograficzny, gdyż chodzi o jak najszerszą reprezentację państw świata.

Czy wielonarodowość zespołu wiązała się z problemami kulturowymi?

– Problemów tego typu nie było, była to raczej barwna mozaika różnych lokalnych tradycji, która ubarwiała nasze codzienne życie. Na przykład wśród moich pracowników był wyróżniający się posturą wódz afrykański – rostry, potężny, z tubalnym głosem, ubrany w tradycyjny strój, coś w rodzaju długiej narzuty z frędzlami. Gdy telefonował, krzyczał do słuchawki tak, że słycać było go na całym piętrze. Pisząc podanie o urlop, uzasadniał, że wyjeżdża odwiedzić swoich poddanych. W pewnym okresie mieliśmy

też dyrektora z Zimbabwe – wódz był wprawdzie na niższym stanowisku, ale to jemu dyrektor pierwszy się kłaniał.

Jeden z kolegów z naszego Wydziału Zarządzania, Hindus, również *Section Head*, aplikował na stanowisko dyrektora i został przyjęty. Kiedy się o tym dowiedziałem, naturalnie ucieszyłem się i (jak to Polak) rzuciłem mu się na szyję z gratulacjami. Ten w sekundzie znieruchomiał jak słup soli. Dopiero po chwili uświadomiłem sobie, że pochodzi z kasty, której w Indiach nie można dotykać.

Różnice kulturowe pojawiały się też w drobnych codziennych sytuacjach. W jednym pokoju pracowały Białorusinka i Kolumbijka. Zawsze miały one kłopoty z klimatyzacją: jedna zamrażała, drugiej było za gorąco. W końcu podzieliłem ich pomieszczenie i każda miała swój pokój. Gdy przechodziło się korytarzem, obok Kolumbijki buchał żar tropików, zaś obok Białorusinki czuło się powiew Syberii.

A polityka? Czy w zespole zdarzały się napięcia?

– Wówczas, w czasach po zakończeniu Zimnej Wojny, nie było takich napięć jak dzisiaj. W mojej sekcji pracowali zarówno Żydzi, jak i Arabowie czy koledzy ze zwaśnionych krajów byłej Jugosławii. Nie przeszkadzało nam to chodzić wspólnie na imprezy i żartować. Dzisiaj jest to zapewne trudniejsze.

Bywało także zabawnie. Miałem w sekcji Rosjanę, była sekretarką ministra Ławrowa, bardzo inteligentną, z dużym doświadczeniem archiwalnym. Kiedy odwiedziła Warszawę i zapytałem, co jej się najbardziej podobało, odpowiedziała: „Pałac Kultury i Nauki, bo wygląda jak moje ministerstwo”.

Przyszedł Pan do ONZ w czasach teleksu i faksu, a odszedł w erze e-maili i telefonów komórkowych. Jak Pan ocenia tę transformację?

– Teleks został wyparty przez faks, a ten z kolei przez pocztę elektroniczną. Przez dłuższy czas utrzymywaliśmy faks dla kontaktu z Bangladeszem, Pakistanem i niektórymi krajami afrykańskimi. Żartuję czasem, że w Agencji byłem jak król Kazimierz Wielki: zastałem ją papierową, a zostałem elektroniczną.

W Budapeszcie, jeszcze podczas szkolenia na Uniwersytecie Środkowoeuropejskim, poznałem podstawy informatyki i możliwości internetu. Zarządziłem wprowadzenie inwentarzy archiwalnych do pamięci

komputerów i ich niezwłoczną publikację w sieci. W ONZ było to trudniejsze ze względu na procedury, ale postęp był nieunikniony.

Transformację oceniam pozytywnie. W wielu epokach był intensywny postęp i zazwyczaj towarzyszyły mu obawy. Rzeczywistość nie zawsze podążała w oczekiwanym kierunku, ale w końcu zbiorowa mądrość zwyciężała. Myślę, że podobnie będzie i tym razem. Nawet ze sztuczną inteligencją.

Czy obawia się Pan utraty danych cyfrowych?

– Oczywiście. Aby zachować źródła elektroniczne, trzeba ciągle odnawiać wersje dokumentów, aktualizować sprzęt, oprogramowanie i formaty. Dla informatyka pojęcie *permanent record* (trwały dokument) to 5 lat, a dla archiwisty to chociaż 500 lat. Pergamin sprzed takiego okresu wciąż jest pewnym źródłem informacji, dyskieta po takim czasie – niekoniecznie.

Jak wyglądała praca w Agencji „od kuchni”?

– IAEA zatrudniała około 2500 pracowników. Średnio rocznie wpływało do nas 380 000 listów, 160 000 faksów i 12 000 kaset magnetofonowych. W biurach było ok. 8000 metrów bieżących akt aktywnych, a w archiwum – 10 000 metrów bieżących. Łącznie dokumentacja zajmowała około 18 kilometrów pótek.

W czasie pracy udało mi się m.in. wdrożyć system komputerowy do zarządzania dokumentacją tradycyjną

i elektroniczną, wybudować nowoczesny magazyn archiwalny na 3000 metrów bieżących akt z klimatyzacją i automatycznym systemem ppoż., wprowadzić bezkwasowe pudła archiwalne oraz nowoczesny system zarządzania archiwaliąmi zgodny z międzynarodowymi standardami.

Agencja w 2005 roku otrzymała Pokojową Nagrodę Nobla. Jak Pan wspomina to wydarzenie?

– Tak, to były piękne przeżycia. Otrzymaliśmy Nobla za „wysiłki na rzecz zapobiegania wykorzystywaniu energii jądrowej do celów wojskowych oraz zapewnienia, że energia jądrowa do celów pokojowych jest wykorzystywana w możliwie najbezpieczniejszy sposób”. Po ogłoszeniu decyzji Komitetu Noblowskiego ogarnęła nas wielka radość. Nagrodę, po połowie, otrzymała Agencja i nasz Dyrektor Generalny dr Mohamed El Baradei. Pieniądze – około miliona dolarów – przekazaliśmy na cele charytatywne w Egipcie, a każdy pracownik dostał imienny dyplom. Jestem dumny, że nasze działania zostały docenione i zakończyły się przyznaniem Pokojowej Nagrody Nobla.

Jak rozpoczęła się Pana droga zawodowa?

– Ukończyłem Politechnikę Warszawską, kierunek inżynieria chemiczna. W młodości fascynowała mnie chemia, a zwłaszcza petardy, rakiety i wybuchy. Wszystko dzięki przykładowi starszego brata, który urządził w domu małe laboratorium chemiczne.



Przyjęcie urodzinowe dra Leszka Pudłowskiego w biurze Sekcji Archiwów i Zarządzania Dokumentacją IAEA

Na Politechnice dołączyłem do uczelnianego klubu jeździeckiego. Skoro konie, to ułani, rycerstwo i heraldyka. To skierowało mnie w stronę historii i dlatego jako chemik podjąłem pracę w Centralnym Laboratorium Konserwacji Archiwaliów przy moim ukochanym Archiwum Głównym Akt Dawnych. Później ukończyłem historię i podjąłem pracę w Pracowni Konserwacji Zabytków (PP PKZ). Zainicjowałem wówczas reaktywację Polskiego Towarzystwa Heraldycznego. W tym czasie zostałem też dyrektorem Ośrodka Badań Genealogicznych „Piaś”, który powstał z inicjatywy Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”. Było wtedy ogromne zainteresowanie heraldyką i genealogią, a ja niechętnie jako sekretarz generalny Towarzystwa zostałem „heraldycznym celebrytą”.

Pracowałem w prezydenckiej Komisji ds. przywrócenia Orłu Białemu korony oraz w komisjach ds. znaków Wojska Polskiego czy Policji. Występowałem ponadto z Krzysztofem Ibiszem w kolejnych odcinkach niezwykle popularnego „Czaru Par”, prowadziłem program telewizyjny „Dwa łyki heraldyki”, udzielałem wielu wywiadów w prasie, radiu i telewizji. Kolejny przypadek sprawił, że zamiast podjąć pracę w Gabinetce Heraldycznym Zamku Królewskiego w Warszawie, zostałem zatrudniony na stanowisko dyrektora Archiwum Państwowego m.st. Warszawy. Wtedy nie przypuszczałem, że to był początek drogi mojej rodziny do Wiednia.

Jak trafił Pan do Budapesztu?

– W 1997 roku Naczelną Dyрекcyjną Archiwów Państwowych skierowała mnie na dwutygodniowe szkolenie do Open Society Archives w Budapeszcie, przy Central European University.



Dr Leszek Pudłowski z oryginalnym szczerozłotym medalem Pokojowej Nagrody Nobla

Prowadziła je dr Trudy Huskamp Peterson, była Naczelną Archiwistką USA. Po szkoleniu Trudy zaproponowała mi pracę w swoim Archiwum. Choć żona była w ciąży, po namyśle wyjechaliśmy z Polski na próbę na roczny pobyt. Okazało się, że ta próba trwa do dzisiaj.

Jak wyglądało wychowywanie dzieci za granicą?

– Druga córka, Anna, urodziła się już w Budapeszcie. Dzięki pracy w instytucjach międzynarodowych mogłem zapewnić dzieciom edukację w dobrych szkołach średnich, a później na angielskich uniwersytetach. Starsza córka, Maria, studiowała produkcję filmową i pracowała przy kręceniu m.in. „Harry’ego Pottera”, a jej mąż ma dwa Oscary filmowe. Natomiast młodsza studiowała geologię w Imperial College i pracuje w Londynie w dużej amerykańskiej firmie finansowej. Teraz widzę, że ceną wyjazdu za granicę

for Leopold Kammelhofer 2016

i dobrego wykształcenia córek jest rozbięcie rodziny na dwa kraje – Austrię i Anglię. Zazdroszczę znajomym, którzy mają dzieci i wnuki w tym samym mieście.

A jak trafił Pan do Wiednia?

– Trochę przypadkiem i trochę dzięki szczęściu. Dyrektorka budapesztańskiego archiwum przeniosła się do ONZ w Genewie, a ja przejąłem jej funkcję. Później jedna z węgierskich koleżanek chciała przejąć moje stanowisko, więc przesała mi ofertę pracy w IAEA w Wiedniu. Po długiej i skomplikowanej rekrutacji w 2001 roku rozpocząłem pracę w siedzibie ONZ. Zatem w przyszłym roku będzie już ćwierć wieku naszego pobytu w pięknej, austriackiej stolicy.

Co chciałby Pan przekazać młodemu Polakom szukającym swojej drogi za granicą?

– Warto się uczyć, zdobywać nowe umiejętności i poszerzać horyzonty. Nie ograniczać własnych możliwości. Aplikować na odpowiedzialne stanowiska, także w organizacjach międzynarodowych. Moja historia uczy również, że warto korzystać z przypadków – kiedy nadarza się okazja, tylko od nas zależy, czy ją wykorzystamy. A droga nie zawsze jest prosta i oczywista. Jako młody magister inżynier chemik nigdy nie przypuszczałem, że będę mieszkał nad pięknym, modrym Dunajem i na dokładkę zostanę doktorem historii...

Na pamiątkę czasów w ONZ pozostał Panu błękitny paszport...

– Tak, w szufladzie mam nieaktualny już błękitny paszport *United Nations – Nations Unies*. Symbol niezwykłego czasu, który na zawsze pozostanie w mojej wdzięcznej pamięci.

Świąteczno-noworoczny Wiedeń 2025/2026

Adwent w Wiedniu upływa w rytmie kolęd, walców i dźwięku dzwonów katedry św. Szczepana. A gdy ucichnie świąteczny gwar, miasto szykuje się do sylwestrowej nocy pełnej muzyki i tańca. Co nas czeka w Wiedniu na przełomie roku 2025 i 2026?

Justyna Ossowska

Jarmarki bożonarodzeniowe i adwentowe koncerty

Wiedeńska tradycja jarmarków adwentowych ma już ponad 400 lat. W sezonie 2025/2026 w całym mieście działać będą około 20 dużych jarmarków i niezliczona liczba mniejszych, przytulnych targów świątecznych.

Najbardziej znany z nich, Wiener Christkindlmarkt na Rathausplatz, obchodzi w tym roku 50-lecie. Choć pierwsze drewniane stoiska pojawiły się tu w 1975 roku, historia wiedeńskich jarmarków sięga aż XVII wieku – od „Thomasmarkt” na Graben po „Christkindlmarkt” na placu Am Hof.

Christkindlmarkt na Rathausplatz potrwa od 14 listopada do 26 grudnia 2025 roku. Centralnym punktem placu będzie choinka podarowana w tym roku przez Tyrol, licząca blisko 30 metrów wysokości, rozświetlona tysiącami lampek LED.

Nie zabraknie też jarmarków w innych częściach miasta: na Karlsplatz, Am Hof, Spittelbergu i w ogrodach Schönbrunn, gdzie świąteczne stoiska czynne będą aż do 6 stycznia 2026 roku.

Warto też zajrzeć do katedry św. Szczepana, gdzie od końca listopada do świąt odbywać się będą adwentowe koncerty chóralskie i orkiestrowe w przepięknej, niepowtarzalnej scenerii.

Noc sylwestrowa

31 grudnia całe centrum Wiednia zamieni się w wielką scenę zabawy. Od godziny 14.00 ruszy tradycyjny Silvesterpfad – szlak sylwestrowy prowadzący przez Freyung, Am Hof, Graben, Stephansplatz, Kärntner Strasse aż po Neuer Markt. Na poszczególnych scenach zabrzmie muzyka pop, rock, soul, swing i klasyka.

Jak zawsze, Klassikmeile (Strefa Klasyka) na Graben przyciągnie tłumy

milionów miłośników tańca. Wiedeńskie szkoły tańca poprowadzą ekspresowe kursy walca, przekształcając ulicę w elegancką salę balową pod gołym niebem.

Atrakcją tegorocznej edycji będzie laserowy pokaz świetlny zsynchronizowany z walcem „Nad pięknym modrym Dunajem” – alternatywa dla tradycyjnych fajerwerków.

Na Rathausplatz zaplanowano koncert finałowy z udziałem DJ-ów i orkiestry pod hasłem „Goodbye Strauss Year”, symbolicznie żegnający Rok Johanna Straussa 2025.

Tradycyjnie o północy w katedrze św. Szczepana zabrzmie dzwon Pummerin, a Wiedeń przywita Nowy Rok w rytmie walca.

Nieodłącznym elementem sylwestrowej nocy w Wiedniu jest także klasyka sceniczna – operetka Johanna Straussa „Zemsta nietoperza” (Die Fledermaus), grana w Wiener Staatsoper i Volksoper, która co roku gromadzi komplet widzów.

Koncert Noworoczny

1 stycznia 2026 roku w Złotej Sali Musikverein wystąpią Filharmonicy Wiedeńscy pod batutą Yannicka Nézet-Séguina, kanadyjskiego, 50-letniego dyrygenta, który debiutuje w tej roli.

Koncert, transmitowany do ponad 90 krajów świata, będzie świętem muzyki i tradycji Wiednia – miasta Straussa, Lehára i Kálmána. W programie, obok klasycznych walców i polek rodziny Straussów, znajdą się również rzadziej wykonywane utwory oraz kilka premierowych pozycji. Tradycyjny „Marsz Radetzky’ego” zakończy występ w rytmie radosnych oklasków.

Wiedeń zimą 2025/2026 to połączenie świątecznej magii, muzyki i tańca – idealne miejsce, by pożegnać Rok Straussa i z radością powitać Nowy Rok 2026!

for: Österreich Werbung/Jois Lammertnuber



Koncert Noworoczny w Złotej Sali Musikverein

Wywołać *uśmiech* na twarzy drugiego człowieka

W ramach naszego przewodnika po instytucjach pomocowych Austrii rozmawiamy z Joanną Arent-Hamm, polskojęzyczną pracowniczką Centrum Doradczego dla Migrantów i Migrantek (*Beratungszentrum für Migranten und Migrantinnen*).

Rozmawia Anita Sochacka

W jakich sprawach udziela porad instytucja, w której Pani pracuje?

– Do naszego centrum trafiają osoby poszukujące pomocy w bardzo różnych kwestiach – od spraw związanych z rynkiem pracy, jego tendencjami i możliwościami doskonalenia zawodowego, po przygotowanie życiorysów i listów motywacyjnych. Często są to osoby zarejestrowane w Urzędzie Pracy, ale zgłaszają się także ci, którzy potrzebują wsparcia w zakresie prawa pobytowego, legalizacji pobytu, uzyskania pozwolenia na pracę czy spraw emerytalnych. Współpracujemy ściśle z AMS – Urzędem Pracy, który kieruje do nas osoby wymagające rozmowy w ich języku ojczystym. Warto podkreślić, że mówimy o migrantach, a nie o uchodźcach. Ta grupa objęta jest innym zakresem prawa.

Czy porady w centrum są odpłatne?

– Nie. Nasze porady są całkowicie bezpłatne, ponieważ Centrum Doradcze finansowane jest przez Urząd Pośrednictwa Pracy AMS (*Arbeitsmarktservice Österreich*), Magistrat 17 – Wydział ds. Integracji i Różnorodności (*Magistratsabteilung 17 – Integration und Diversität*) oraz MA 35.

W ilu językach można się u Państwa porozumieć?

– W poradni pracuje około 20 osób, wiele z nich zna kilka języków. Dzięki temu oferujemy porady w językach: angielskim, francuskim, arabskim, tureckim, bośniackim, serbskim, chorwackim, ukraińskim, rosyjskim, rumuńskim, greckim, urdu, farsi, hindi i oczywiście w polskim. Obecnie nie mamy obsadzonego stanowiska dla języka czeskiego i słowackiego, dlatego – ze względu na podobieństwo językowe – z klientami z tych krajów porozumiewam się ja oraz moja polska koleżanka.

Z jakimi sprawami najczęściej zgłaszają się Polacy?

– W ostatnich latach wielu Polaków, którzy przepracowali w Austrii kilkanaście lub kilkadziesiąt lat, zbliża się do wieku emerytalnego. Doradzamy im, jak przygotować się do świadczenia emerytalnego i jakie formalności należy załatwić.

Czy dla osoby mieszkającej tu od dawna nie jest za późno, by szukać porady?

– Nigdy nie jest za późno. Często spotykamy ludzi, którzy po dwudziestu latach pobytu w Austrii wciąż mają nieuregulowaną sytuację – nie wiedzą, jak załatwić sprawy urzędowe, uzyskać świadczenia czy zalegalizować pewne dokumenty. Zaczynamy zawsze od ustalenia, czy dana osoba mieści się w naszej grupie docelowej. Nie udzielamy porad z zakresu prawa cywilnego ani karnego, a także nie zajmujemy się świadczeniami z terenu Polski.

Jakie sprawy przynoszą Pani największą satysfakcję?

– Najbardziej cieszy, gdy ktoś po naszej pomocy odnajduje się na rynku pracy. Często pomagamy również w sprawach świadczeń socjalnych – gdy ktoś nie zna przepisów, przygotowujemy odwołanie czy skargę do odpowiedniej instytucji i doprowadzamy sprawę do pomyślnego finału. Dużym wyzwaniem są kwestie emerytalne. To obszerna tematyka, różnie interpretowana w krajach Unii. Jeśli ktoś ma emeryturę z Polski i częściowo z Austrii, a łączna kwota nie przekracza pewnego progu, może ubiegać się o wyrównanie emerytalne. Należy przy tym spełniać konkretne warunki pobytowe, które zazwyczaj wyjaśniamy klientom.

Jakie narodowości najczęściej korzystają z Państwa pomocy?

– Przekrój narodowości jest bardzo szeroki. Gdy widzimy wzrost zapotrzebowania wśród danej grupy językowej, staramy się odpowiednio reagować. W ostatnich latach przybyło



Centrum Doradcze istnieje od 1983 roku, działa na zlecenie AMS

klientów z Ukrainy, krajów arabskich i Rumunii. Widać wyraźnie, że sytuacja polityczna – wojny, konflikty, katastrofy – odzwierciedla się w naszych statystykach. Wcześniej pojawili się Czeczeni, potem Afgańczycy, a po rozszerzeniu Unii – Bułgarzy i Rumuni. Dziś najwięcej jest uchodźców z Syrii i Ukrainy. Ukraińcy mają natychmiastowy dostęp do rynku pracy – otrzymują dokument potwierdzający status osoby uciekającej przed wojną (*Ausweis für Vertriebene*). Syryjczycy i Afgańczycy muszą natomiast przejść dłuższą procedurę azylową.

Jakie są dziś najważniejsze potrzeby klientów Centrum?

– Są one bardzo zróżnicowane i zależą od statusu pobytowego. Innych porad potrzebuje osoba z Syrii, innych imigrant z Rumunii. Wspólnym mianownikiem jest jednak rynek pracy i polityka zatrudnienia. Pomagamy przygotować dokumenty, życiorysy, listy motywacyjne, oraz doradzamy

w kwestii kursów i szkoleń. W Austrii duży nacisk kładzie się na naukę języka – to klucz do sukcesu. Język niemiecki jest tu językiem urzędowym i w 99% przypadków niezbędnym w pracy. Dlatego zachęcamy do uczestnictwa w kursach, które często finansowane są przez urzędy pracy, nawet dla osób bez prawa do zasiłku. Już pół roku systematycznej nauki może diametralnie zwiększyć pewność siebie i szanse na zatrudnienie.

Jak długo pracuje Pani w poradnictwie i co daje Pani największą motywację?

– W *Beratungszentrum* pracuję od blisko dziesięciu lat i wciąż jest to praca, która mnie fascynuje. Każdy dzień przynosi nowe historie i wyzwania. To niezwykle uczucie, gdy widzę, jak ktoś odzyskuje pewność siebie, staje na nogi i zaczyna samodzielnie radzić sobie w życiu. Czasem wystarczy jedno spotkanie, by na twarzy drugiego człowieka pojawił się uśmiech – i to jest dla mnie największa nagroda.

Czy Polacy w Austrii mają świadomość istnienia tego centrum i jego działalności?

– Istniejemy od 1983 roku, działając na zlecenie AMS. Na spotkanie czasem trzeba czekać kilka tygodni, co pokazuje, jak duże jest zapotrzebowanie. Z jednej strony jesteśmy znani, zwłaszcza dzięki urzędowi pracy, ale z drugiej – wielu nowo przybyłych o nas nie słyszało. Często ktoś dowiaduje się o nas przypadkiem – od znajomych lub w internecie. Chcielibyśmy, by więcej Polaków korzystało z naszej pomocy. Mam nadzieję, że dzięki publikacji w „Polonice” dotrzemy do szerszego grona rodaków.

Kontakt:

Beratungszentrum für Migranten und Migrantinnen
Hoher Markt 8 / Stiege 4 / Stock 2
/ Top 2
1010 Wien

15 lat ŻUBRÓW – Młoda Polonia Wiedeń świętuje jubileusz

for: archivum private



Tak świętowaliśmy nasze 15. urodziny

W 2009 roku na polonijnej scenie Wiednia brakowało organizacji, która zajęłaby się integracją młodego pokolenia Polaków. Wtedy narodził się pomysł stworzenia czegoś nowego. Rok później inicjatywa przyjęła nazwę ŻUBRY – Młoda Polonia Wiedeń i została zarejestrowana jako stowarzyszenie.

Założycielami byli Benjamin Paliwoda i Beata Kubica, którzy z grupy studenckiej stworzyli prężnie działającą organizację, otwartą dla młodych

Polaków i Austriaków polskiego pochodzenia. Od początku ŻUBRY stawiały na nowoczesność i bliskość z ludźmi, wykorzystując media społecznościowe do łączenia młodej Polonii. Dziś ich kanały śledzi bli-

15 lat wspólnych chwil

sko 3000 osób, co pokazuje, że stowarzyszenie wciąż przyciąga i inspiruje kolejne pokolenia. Minione lata to czas niezliczonych wspomnień, przyjaźni i wydarzeń – ponad 150 spotkań, od kolacji i wycieczek po wieczory filmowe, dyskoteki, projekcje meczów reprezentacji Polski (ze słynną strefą kibica w Azul Bar, o której informowała TVP

Polonia) oraz świąteczne obchody. Coraz większym powodzeniem cieszą się wieczory kulinarne, podczas których uczestnicy odkrywają smaki świata i poznają się w przyjaznej atmosferze.

Czas płynie szybko, ale jedno pozostaje niezmiennie – duch wspólnoty, energia i serce, z jakim tworzymy tę historię. ŻUBRY to nie tylko stowarzyszenie, lecz ludzie, którzy wierzą, że razem można więcej.

Jubileusz 15-lecia

Świętowanie odbyło się w Café Alter Ego (4., Karlsgasse 16) w sobotę, 18 października 2025 roku. Wśród rozmów, wspomnień i śmiechu goście delektowali się polskimi specjałami – tatarskim, pierogami i żurkiem – w atmosferze ciepła i wspólnoty, z której ŻUBRY słyną od lat.

📌 facebook.com/zubry.vienna
📌 instagram.com/zubry.vienna

MOWA – polski głos

Stowarzyszenie Przyjaciół Języka Polskiego „MOWA” od siedmiu lat z powodzeniem łączy Polaków w Tyrolu. O jego działalności opowiadają założycielki – Joanna Chimiak-Opoka i Agnieszka Sysło.

Adam Taubowski

W malowniczym Innsbrucku, w otoczeniu alpejskich szczytów, działa grupa ludzi, którzy z pasją i zaangażowaniem przypominają, że język polski i kultura mogą rozkwiąć także z dala od kraju. Stowarzyszenie „MOWA”, kierowane przez Joannę Chimiak-Opokę i Agnieszkę Sysło, powstało w 2018 roku i od tego czasu jest aktywnym ośrodkiem polonijnym w Tyrolu.

– Wszystko zaczęło się od spotkania na zajęciach polonijnych dla dzieci w 2014 roku – wspomina Agnieszka. – Połączyło nas pragnienie, by dzieci dorastające w Austrii mogły zachować więź z językiem polskim. Nie przypuszczaliśmy wtedy, że z tego spotkania narodzi się nasza wspólna droga.

Na przestrzeni lat „MOWA” stała się miejscem spotkań dla wszystkich – dzieci, młodzieży i dorosłych – gdzie wspólny język i kultura łączą różne pokolenia.

Od nauki do wspólnoty

Wspomnienia z pierwszych lat są pełne wysiłku, ale i satysfakcji. Agnieszka uczyła wolontaryjnie, równocześnie zabiegając o wprowadzenie lekcji języka ojczystego w szkołach regionu. Nauczanie, które zapoczątkowała, a do którego wkrótce dołączyła Joanna, obejmowało początkowo niewielkie grupy uczniów.

Po kilku latach starań rozpoczęły się zajęcia w ramach austriackiego systemu szkolnictwa, prowadzone już



Kobiety na jednym ze spotkań zorganizowanym wspólnie z „Polką na zagraniczu”

przez zatrudnione nauczycielki. Oficjalne lekcje odbywają się nieprzerwanie od ośmiu lat w kilku szkołach w Tyrolu, a w okresach największego rozkwitu obejmowały ponad sześćdziesięciu uczniów szkół podstawowych i gimnazjalistów.

– To był długi proces, ale patrząc na efekty – serce rośnie – mówi z uśmiechem Agnieszka.

– Każde dziecko, które czyta i pisze po polsku, to dowód, że warto było walczyć o te lekcje – dodaje.

Choć założycielki od lat nie uczą języka polskiego, wciąż aktywnie wspierają nauczycielki, uczniów i rodziców. „MOWA” pozyskuje fundusze na zakup nagród książkowych, nowych pozycji do biblioteki, organizację konkursów oraz prowadzenie kółek uczniowskich – teatralnych, filmowych, dziennikarskich i ortograficznych. W 2024 roku Agnieszka została uhonorowana stypendium uznaniowym Instytutu Rozwoju Języka Polskiego za swoją wieloletnią działalność na rzecz edukacji polonijnej.

Kultura, pamięć i obywatelskie zaangażowanie

„MOWA” z powodzeniem realizuje projekty wykraczające poza lokalną społeczność polonijną. Wśród wydarzeń organizowanych przez stowarzyszenie znalazły się spotkania autorskie z Agnieszką Steur oraz Michałem Rusinkiem, którego wizyta przyciągnęła liczne grono słuchaczy w Innsbrucku i Salzburgu. Teatr Małe Mi trzykrotnie gościł w Innsbrucku, a podczas ostatniej wizyty jego spektakle obejrzały także widzowie w Salzburgu i Wiedniu.

Niecodziennym wyzwaniem okazało się umożliwienie głosowania w Tyrolu w wyborach prezydenckich. Dzięki owocnej współpracy z konsulem generalnym Bartłojem Rosikiem po raz pierwszy w historii powstał lokalny wyborczy w Innsbrucku. Inicjatywa spotkała się z wyjątkowym odzewem – w obu turach oddano łącznie 1408 głosów, co pokazuje, jak silne jest poczucie obywatelskiej świadomości wśród lokalnej Polonii.

w sercu Alp

Stowarzyszenie angażuje się również w inicjatywy integracyjne w ramach organizacji Pitanga, promującej wielojęzyczność i współdziałanie między społecznościami migracyjnymi. Współpraca z uniwersytetem i lokalnymi instytucjami pozwoliła „MOWIE” wspierać projekty upamiętniające polskie ofiary niemieckiego nazizmu w czasie II wojny światowej, wpisujące się w poszukiwania polskich śladów w Tyrolu.

– Choć pielęgnujemy polski język i kulturę, zależy nam także na integracji i wielojęzyczności – mówi Joanna. – Wierzymy, że można z dumą pielęgnować swoje korzenie, a jednocześnie budować wzajemne zrozumienie.

Z życia wspólnoty

W ostatnich latach działalność „MOWY” znacznie się rozszerzyła. Oprócz wydarzeń edukacyjnych organizowane są spotkania tematyczne, wspólne wyjścia do kina, na wystawy czy wykłady. Dzięki temu coraz więcej osób znajduje swoje miejsce w stowarzyszeniu i aktywnie współtworzy jego inicjatywy, wspierając rozwój całej społeczności swoją wiedzą i doświadczeniem.



Zakończenie roku szkolnego 2017/18

Z tego zaangażowania zrodziła się inscenizacja upamiętniająca jubileusz 1000-lecia koronacji Bolesława Chrobrego. Przedstawienie, utrzymane w lekkiej, teatralnej formie, nawiązywało do wydarzeń z czasów zjazdu gnieźnieńskiego i symbolicznego momentu koronacji pierwszego króla Polski. Kilkunastu dorosłych i młodzież, angażując swoje talenty na scenie i za kulisami, stworzyło barwną i żywą lekcję historii, która wzbudziła entuzjazm publiczności.

Otwarcie na nowe inicjatywy

Nadchodzące miesiące zapowiadają się równie ciekawie. „MOWA” planuje wizytę Teatru Czerwona Walizka w trzech miastach: Wiedniu, Salzburgu i Innsbrucku. Powstaje także filmowy klub dyskusyjny, który ma stać się miejscem rozmów o kinie i kulturze.

– Wokół „MOWY” zebrała się naprawdę twórcza i zaangażowana społeczność – mówi Joanna. – Dzięki temu nasz kalendarz wydarzeń szybko się zapełnia, a pomysłów wciąż przybywa.

– Choć w zachodniej Austrii dzieje się już wiele ciekawych inicjatyw – dodaje Agnieszka – zawsze znajdzie się miejsce na kolejne. Jesteśmy otwarte na nowe pomysły, bo współpraca z innymi pokazuje, jak wiele możemy zrobić razem.

„MOWA” to coś więcej niż słowa – to radość spotkań i bogactwo wymiany myśli, dzięki którym Polonia w Tyrolu pielęgnuje polskość i wspólnie angażuje się w twórcze działania.



Rodzinne ognisko mikołajkowe, 2018

Wien Museum – podróż przez historię w 342. rocznicę Odsieczy Wiedeńskiej

Z okazji 342. rocznicy zwycięskiej Odsieczy Wiedeńskiej redakcja „Poloniki” zaprosiła czytelników na wyjątkowe spotkanie w Wien Museum.

12 września 2025 roku, dokładnie w rocznicę słynnej szarży husarii, uczestnicy poznawali wystawę „1683 – was damals noch geschah”,



poświęconą wydarzeniom z czasów bitwy pod Wiedniem.

Przewodniczka z Wien Museum przybliżyła dzieje miasta i jego mieszkańców w tak przełomowym momencie historii. Zaprezentowała najcenniejsze eksponaty związane z Odsieczą Wiedeńską, pokazując, jak w historii miasta wielka polityka i codzienne życie spletały się w całość.

Odnowione muzeum, otwarte ponownie w grudniu 2023 roku, zachwyca nowoczesną przestrzenią i panoramicznym tarasem, z którego rozciąga się imponujący widok na Wiedeń.

XV jubileuszowy Marsz Szlakiem Wojsk Jana III Sobieskiego

W niedzielę 14 września 2025 r. odbył się piętnasty, jubileuszowy marsz, prowadzący malowniczymi szlakami wokół wzgórz Kahlenberg i Leopoldsberg. Przewodnikiem był Sławomir Iwanowski, redaktor naczelny „Poloniki”.

Uczestnicy odwiedzili pamiątkową lipę Jana III Sobieskiego, na Cmentarzu Kahlenberskim przy pomniku upamiętniającym poległych podczas Odsieczy Wiedeńskiej polskich żołnierzy zapalili znicze i poznali najstarsze ślady obecności oo. kamedułów – kamienie

graniczne z 1628 roku. Zapoznali się też z historią kościoła św. Józefa.

Marsz zakończono wręczeniem pamiątkowych dyplomów i kopii odręcznego listu króla Jana Sobieskiego do Marii Kazimiery z 13 września 1683 roku – napisanego dzień po zwycięstwie pod Wiedniem.



X Marsz Szlakiem Zwycięstwa – Bisamberg 2025



W niedzielę 21 września 2025 roku odbyła się jubileuszowa, dziesiąta edycja marszu Szlakiem Zwycięstwa. Trasa prowadziła przez wzgórze Bisamberg, przypominając bitwę z 24 sierpnia

1683 roku, kluczową dla powodzenia Odsieczy Wiedeńskiej.

Uczestnicy zwiedzili piwnice „Champagnerkeller” przy Muzeum Langenzersdorf. W tych ogromnych podziemiach

w czasie II wojny światowej mieściła się produkcja zbrojeniowa dla III Rzeszy, gdzie pracowali robotnicy przymusowi, w tym wielu Polaków.

Trasa marszu prowadziła na szczyt Bisambergu, z którego można podziwiać piękną panoramę na Las Wiedeński, Dunaj i Korneuburg.

Marsz zakończył się wręczeniem pamiątkowych dyplomów. Przewodnikiem był Sławomir Iwanowski, autor „Bitwa pod Bisambergiem 1683”, który przybliżył znaczenie tej mało znanej bitwy.

Jubileuszowa gra miejska „Polskimi śladami w centrum Wiednia”

W niedzielę 5 października 2025 roku odbyła się jubileuszowa, piąta edycja gry miejskiej, która przyciągnęła rekordową liczbę uczestników – ponad 120 osób w różnym wieku.

Gra „Śladami polskich pamiątek w Wiedniu” pozwoliła odkrywać nieznaną oblicza miasta i poszerzyć wiedzę o historii Polski.

Uczestnicy wykonywali zadania przygotowane przez Sławomira Iwanowskiego, odnajdując

siedem punktów związanych z polską historią.

Każdy otrzymał pamiątkowy dyplom i książkę „60 polskich pamiątek w centrum Wiednia”, a dzieci i młodzież nagrodzono publikacją Haliny Świerkosz-Iwanowskiej „Dom na ulicy Polskiej w Wiedniu”.

Dziękujemy Ambasadzie RP w Wiedniu za sfinansowanie druku książek, które były pięknym dopełnieniem jubileuszowej edycji wydarzenia.



X Polonijny Dzień Dwujęzyczności w Austrii

W sobotę 18 października 2025 r. w sali Emaus przy Kościele Polskim w Wiedniu spotkała się polonijna społeczność na X edycji Polonijnego Dnia Dwujęzyczności.

Uczestnicy wzięli udział w dyktandzie z języka polskiego: dzieci zmierzyły się z tekstem o malarce Oldze Boznańskiej, dorośli z historią pobytów Fryderyka Chopina w Wiedniu. Wszyscy otrzymali pamiątkowe dyplomy i książki.

Okolicznościowy medal im. Józefa Maksymiliana Ossolińskiego, przyznawany za szczególne zasługi

w nauczaniu i krzewieniu kultury polskiej, otrzymała Anna Kasperska, wieloletnia nauczycielka Szkoły Polskiej im. Jana III Sobieskiego przy

Ambasadzie RP w Wiedniu. Nie zabrakło corocznej akcji „Podaruj innym radość czytania”, promującej ideę dzielenia się polską literaturą.



Uroczystość Wszystkich Świętych na Cmentarzu Centralnym w Wiedniu

1 listopada 2025 r. Polonia austriacka zebrała się na Cmentarzu Centralnym w Wiedniu, by uczcić pamięć spoczywających tam rodaków. Msza św. w kościele św. Karola Boromeusza została odprawiona przez ks. Zygmunta Waza i ks. Andrzeja Jagiełkę.

Po nabożeństwie uczestnicy przeszli do kwatery polskich żołnierzy, gdzie złożono wieńce i zapalono znicze. Minister Robert Filipczak wygłosił okolicznościowe przemówienie, podkreślając wagę pamięci o rodakach, których wojna rzuciła daleko od ojczyzny.

Odwiedzono także grób płk. Jana Bezarda oraz miejsce pochówku gen. Wiktora Grzesickiego.

Pamięć trwa tak długo, jak długo ją pielęgnujemy, dlatego pamiętamy o Polkach i Polakach, którzy swój ostatni spoczynek znaleźli na ziemi austriackiej.



Gdzie jest moja paczka?

Agata Wolińska-Umschaden

Kto ponosi odpowiedzialność za zagubioną, uszkodzoną lub opóźnioną przesyłkę?

Wraz z dynamicznym rozwojem handlu internetowego i usług kurierskich rośnie liczba sporów dotyczących niedoręczonych, zagubionych lub uszkodzonych przesyłek. Problem ten ma nie tylko wymiar logistyczny, lecz przede wszystkim prawny, gdyż dotyczy odpowiedzialności sprzedawcy i przewoźnika wobec konsumenta.

Ryzyko zakupów w sieci

W kontekście międzynarodowym – zwłaszcza między państwami członkowskimi UE – kluczowe jest ustalenie, kto ponosi ryzyko utraty lub uszkodzenia towaru przed jego faktycznym doręczeniem konsumentowi oraz jakie mechanizmy ochronne przysługują kupującemu w razie niedostarczenia przesyłki.

Typowe sytuacje, z jakimi spotykają się konsumenci:

- Brak dostawy mimo potwierdzenia doręczenia – system śledzenia przesyłki wskazuje status „dostarczono”, choć odbiorca faktycznie jej nie otrzymał.
- Uszkodzenie lub niekompletność zawartości – towar dociera, lecz jest uszkodzony, niepełny lub niezgodny z umową.
- Znaczne opóźnienie – przesyłka przez długi czas pozostaje w transporcie bez aktualizacji statusu lub informacji od doręczyciela.

Przyczyny takich sytuacji mogą być różne: błędny adres, niewłaściwe zeskanowanie, pozostawienie paczki w rzekomo „bezpiecznym” miejscu bez zgody odbiorcy lub niedociągnięcia organizacyjne przewoźnika.

Kto odpowiada: sprzedawca czy przewoźnik?

Zgodnie z ogólnymi zasadami prawa zobowiązań, sprzedawca odpowiada za należyte wykonanie umowy, w tym za dostarczenie towaru w stanie zgodnym z umową i w uzgodnionym terminie.

Dopóki towar nie zostanie przekazany konsumentowi, sprzedawca ponosi ryzyko jego utraty lub uszkodzenia.

Dostawa musi nastąpić najpóźniej w ciągu 30 dni od zawarcia umowy, o ile nie uzgodniono innego terminu. W razie przekroczenia tego terminu konsument może wyznaczyć przedsiębiorcy odpowiedni dodatkowy termin. Jeżeli i ten upłynie bezskutecznie, przysługuje mu prawo odstąpienia od umowy oraz zwrotu zapłaconej ceny. Sprzedawca nie może uchylić się od odpowiedzialności, powołując się na winę przewoźnika, jeśli sam go wybrał.

Przewoźnik ponosi odpowiedzialność za utratę, uszkodzenie lub opóźnienie przesyłki od momentu jej przyjęcia aż do wydania odbiorcy.

W praktyce firmy logistyczne często ograniczają odpowiedzialność do kwoty ryczałtowej (np. 500 €), dlatego przy towarach o wyższej wartości zaleca się dodatkowe ubezpieczenie przesyłki.

Często paczka pozostawiana jest u sąsiada lub w tzw. „bezpiecznym miejscu”. Takie doręczenie jest skuteczne wyłącznie wtedy, gdy konsument wyraził na nie wyraźną i udokumentowaną zgodę – milcząca lub domniemana zgoda, np. poprzez ogólne warunki umowy, nie jest

wystarczająca. Bez takiej zgody ryzyko pozostaje po stronie przedsiębiorcy.

Zgodnie z § 11 KSchG to przedsiębiorca ponosi ciężar dowodu należytego doręczenia towaru.

Sam elektroniczny status „dostarczono” stanowi jedynie domniemanie faktyczne, a nie pełny dowód. Sprzedawca lub przewoźnik musi wykazać rzeczywiste odebranie przesyłki przez konsumenta lub osobę uprawnioną – np. za pomocą podpisu lub cyfrowego potwierdzenia odbioru. Brak takiego dowodu oznacza niewykonanie lub nienależyte wykonanie umowy.

Jak dochodzić swoich praw, gdy paczka nie dotarła

Konsument austriacki może dochodzić roszczeń wobec sprzedawcy z Niemiec, Polski lub innego państwa członkowskiego przed sądami austriackimi, zgodnie z austriackim prawem konsumenckim.

Zagubione lub opóźnione przesyłki stanowią częsty problem w handlu elektronicznym. Odpowiedzialność za ich dostarczenie spoczywa przede wszystkim na sprzedawcy, natomiast przewoźnik odpowiada za okres transportu.

Austriackie prawo konsumenckie zapewnia szeroką ochronę: prawo do ponownej dostawy, odstąpienia od umowy, zwrotu zapłaty, odszkodowania, oraz możliwość dochodzenia roszczeń w państwie zamieszkania konsumenta. Dla skutecznego dochodzenia praw kluczowe są: szybkie działanie, zabezpieczenie dowodów i znajomość właściwych przepisów.

JĘZYK, KTÓRY ŁĄCZY POKOLENIA
**KONCERT
NA GWIAZDKĘ**

30 listopada 2025 | Harmonia Wien, Alser Str. 28, 1090 Wien

ŚWIĄTECZNE SPOTKANIE
dla dzieci, rodziców i dziadków – pełna muzyki i rodzinnego ciepła!

W programie:
11:00 – Warsztaty artystyczne dla dzieci i rodziców
12:00 – Wielojęzyczny koncert świąteczny dla całej rodziny

Prowadzenie: **Krzysztof GWIAZDA**
Moderacja: **Natalie KOSCH**

Liczba miejsc ograniczona!
Zeskanuj kod QR lub napisz:
dwujezycznywied@gmail.com
WhatsApp: 0699 111 37 785

Dofinansowano przez
Instytut Rozwoju Języka Polskiego
ze środków budżetu państwa

Dwujęzyczny Wiedź
Tęcza Przekład Kultury i Edukacji

Znajdziesz tu:

- Kalendarz Polonijny (**nowość!**)
- Radioludki (**nowość!**)
- Podcasty (**nowość!**)
- Felietony i artykuły
- Baza kontaktów
- Galeria

Nasze Media:

www.dwujezycznywied.com

dwujezycznywied@gmail.com

Dwujęzyczny Wiedź

dwujezycznywied

Dwujęzyczny Wiedź

Dwujęzyczny Wiedź

FUNDACJA GWIAZDA

Zadanie dofinansowane w ramach sprawowania opieki
Senatu Rzeczypospolitej Polskiej
nad Polonią i Polakami za granicą w 2025 r.

Świat – Polonia 2025

Zygmunt Józefczak, aktor „Starego” – pamięć, która trwa

Był jednym z najbardziej charakterystycznych i oddanych aktorów Narodowego Starego Teatru w Krakowie. Przez ponad pół wieku związany z tą sceną, współpracował z mistrzami: Konradem Swinarskim, Andrzejem Wajdą, Jerzym Jarockim, Krystianem Lupą. Do końca pozostał czynny zawodowo – pełen planów i scenicznej energii.

Zygmunt Józefczak odszedł nagle w 2022 roku, mając jeszcze tyle artystycznych zamierzeń...

Dla nas, Polonii wiedeńskiej, był kimś więcej niż aktorem – był przyjacielem, erudytą, wrażliwym interpretatorem polskiej literatury. W Wiedniu

wciąż pamiętamy jego niezwykle interpretacje Cypriana Norwida, Stefana Żeromskiego czy Bolesława Prusa – spotkania, podczas których teatr stawał się rozmową o Polsce, o człowieku, o życiu.

Książka *Zygmunt Józefczak, aktor „Starego”* to wzruszający portret człowieka sceny, który teatr miał we krwi i którego obecność pozostaje żywa w pamięci widzów – w Krakowie i w Wiedniu. To opowieść napisana przez wybitnych ludzi teatru i przyjaciół. Wspominają go między innymi: Anna Dymna, Jan Peszek, Małgorzata Zawadzka, Jacek Romanowski, Luk Perceval, Michał Borczuch,



Krzysztof Garbaczewski, Piotr Chołodziński, Małgorzata Szcześniak i Łukasz Maciejewski.

Pomysł i wydanie książki to dzieło Ewy Steinhardt, która pisze we wstępie: „Odszedł AKTOR, choć wydaje się, że jeszcze słyszymy w uszach dźwięki i ton jego charyzmatycznej mowy.”

Książka dostępna jest w Narodowym Starym Teatrze w Krakowie.

Dom Polski *w Brazylii*

Kontynuujemy nasze podróże po Polonii na świecie, które odbywamy razem z Mateuszem Jakubowskim, autorem vloga „Śladami Polonii”. Dziś ponownie wracamy do Brazylii – jednego z krajów, w których społeczność polonijna należy do najliczniejszych na świecie. Mateusz zakończył właśnie kolejną podróż do tego kraju, z której przywiózł następną porcję fascynujących opowieści.

Mateusz Jakubowski



Carlos Gomes – miejscowość, która dawniej nosiła nazwę Sede dos Polacos („Siedziba Polaków”), a następnie Nova Polônia („Nowa Polska”)

Aż trudno mi uwierzyć, jak ten czas leci. Po podróży do Brazylii w 2019 roku zapowiadałem, że szybko tam wrócę. Lata mijały, a ja szukałem Polonii w innych państwach. Brazylię cały czas czekała – rok, drugi, piąty... Wróciłem dopiero teraz, w 2025 roku. W zupełnie innych, dużo lepszych, a na pewno łatwiejszych okolicznościach, niż poprzednio.

Gdy sześć lat temu rozpoczynałem swoją przygodę z poszukiwaniami Polonii i po raz pierwszy trafiłem do Brazylii, często jechałem do różnych miejscowości w ciemno, wiedząc jedynie z książek, że kiedyś osiedlali się tam Polacy. Zdarzało się, że po dotarciu na miejsce nie udawało mi się nawiązać żadnych kontaktów.

Tym razem było inaczej. Jestem już trochę kojarzony z tematyką Polonii, co bardzo mi pomogło. Gdy wrzuciłem informację na swoje media społecznościowe, że wkrótce lecę do Brazylii, mój telefon błyskawicznie zapełnił się

wiadomościami. Brazylijczycy z polskimi korzeniami chętnie dzielili się informacjami, podawali ciekawe adresy, zapraszali do siebie i wskazywali tematy, o których wcześniej nie miałem pojęcia. Zapełniając notes nowymi kontaktami i lokalizacjami, szybko zrozumiałem, że to będzie naprawdę udany wyjazd.

W poszukiwaniu polskich śladów

Byłem w Brazylii już od kilku tygodni. Za mną było kilkanaście miejscowości, a poszukiwania Polonii trwały w najlepsze. W drodze z jednej miejscowości do drugiej dostałem prezent – kilogramowe opakowanie cukru trzcinowego. Na foliowym, zgrzanym pakunku wypełnionym brązowym cukrem widniała etykieta informacyjna: nazwa produktu, tabela wartości odżywczych, kod kreskowy, data ważności. A całość zwieńczało logo przedsiębiorstwa: „Dom Polski. Agroindustria Familiar”.

Rodzinna plantacja o nazwie Dom Polski? Trzeba to sprawdzić. Wpisuję szybko adres z etykiety w Google – brak wyników. Szukam na mapach Google – również nic. Pustka. Zero. No nic, widzę po adresie, że to niedaleko miejscowości Carlos Gomes, którą i tak mam na swojej liście. Myślę, że stamtąd uda mi się dotrzeć na tę plantację. Dopisuję więc adres do planu podróży i ruszam dalej w drogę.

Carlos Gomes – polska oaza wśród brazylijskich wzgórz

Miesiąc później docieram w końcu do Carlos Gomes. To niewielkie, liczące niespełna półtora tysiąca mieszkańców miasteczko, które niemal w całości zamieszkują osoby polskiego pochodzenia. Choć leży stosunkowo blisko dużego miasta Erechim, oddalonego o około 50 kilometrów, droga tutaj zajmuje ponad godzinę. Teren jest trudny: górzysty i częściowo pozbawiony asfaltowych dróg. A jaka to szkoda! Gdyby nie ogromne rozmiary Brazylii, Carlos Gomes mogłoby być prawdziwą atrakcją turystyczną.

Miejscowość położona jest malowniczo – z każdej strony otaczają ją góry, przez co jedno jest pewne: to miasto już bardziej się nie rozbuduje. Nie ma gdzie, bo wszędzie wokół góry i brak wolnej przestrzeni. Ale co z tego! Widoki są przepiękne. Miasteczko przecina główna, odnowiona ulica z centralnym placem, przy którym, w otoczeniu uroczych kamieniczek, stoi hala miejska, a obok niej dumnie wznosi się kościół św. Anny. Całość tonie w zieleni i tej niezwykłej, brazylijskiej przyrodzie.

Spacerując po okolicy, można zebrać z drzew i krzewów ogromne awokado, słodkie pomarańcze czy bergamoty. Nad głową przelatują kolorowe ptaki, a niebo regularnie przesywa charakterystyczny pisk tukanów. To właśnie tutaj dowiedziałem się, że tukany nie są roślinożerne – odżywiają się mieszkanką pokarmów roślinnych i zwierzęcych. Gdy tylko któryś z nich przyleci na pobliskie drzewo i zacznie wydawać swoje dźwięki, obecne na nim ptaki natychmiast zrywają się do lotu i uciekają w popłochu kawałek dalej – bo po co ryzykować, że padną jego łupem.

pierwszy w historii umożliwiły stosunkowo szybki i bezpieczny przewóz ludzi między kontynentami.

Rzeczony rozwój komunikacji, zarówno w Europie, jak i na świecie, sprawił, że Brazylia postanowiła wykorzystać trudną sytuację europejskich chłopów i zaprosić ich do siebie. Transport do portów już istniał, szybkie statki również, a ubodzy, chętni do pracy ludzie też byli. Wystarczyło ich tylko przekonać.

Brazylia zaczęła więc oferować Europejczykom atrakcyjne warunki kredytowe na zakup ziemi i szeroko reklamowała te możliwości w prasie na całym kontynencie. Zainteresowanie

Byli jednak i tacy, którzy nie potrafili się zaaklimatyzować i prosili o przeniesienie do innej lokalizacji, by spróbować jeszcze raz. Z tego powodu brazylijscy urzędnicy wyznaczyli nową kolonię – Carlos Gomes, do której w 1907 roku skierowano grupę polskich osadników.

W ciągu kilku tygodni dolina wypełniła się nowymi mieszkańcami: Osowskimi, Babińskimi, Stodulskimi, Stawińskimi, Grzybowski, Zigerami, Wilanowskimi, Pogorgelskimi, Sztormowskimi, Slussarkami, Wojakowskimi, Micoanskimi, Wosińskimi, Strzeleckimi i wieloma innymi. Wśród nich



Clari, Florentina, Daiana i Janek Sikovscy oraz Mateusz Jakubowski

Z Polski do Brazylii – historia osadników

Historia Carlos Gomes jest wyjątkowa. Aby ją zrozumieć, musimy cofnąć się w czasie do trzeciego rozbioru Polski, który w 1795 roku wymazał nasz kraj z mapy Europy. Niedługo później, po drugiej stronie oceanu, Brazylia odłączyła się od Portugalii i ogłosiła niepodległość. Przez kolejne dekady zastanawiano się tam, jak zagospodarować ogromne terytoria, skoro brakowało ludzi do pracy na roli.

W tym samym czasie w Europie trwała rewolucja przemysłowa. Maszyny zaczęły zastępować chłopów w polach, spychając wielu z nich, w tym także Polaków, w skrajne ubóstwo i bezrobocie. Właśnie wtedy pojawiły się też nowe środki transportu: kolej oraz parowce, które po raz

Polaków okazało się ogromne, a od 1890 roku fala emigracji przybrała charakter masowy. Ten okres nazwano „gorączką brazylijską” – w jej szczytowym momencie do Brazylii wypłynęło około 100 tysięcy Polaków.

Część z tych Polaków osiedliła się w kilkunastu dolinach w promieniu około stu kilometrów od dzisiejszego Carlos Gomes. Warunki były niezwykle trudne – panowała duża śmiertelność i potworny głód. Szybko okazało się, że obietnice Brazylijczyków nie były tak kolorowe, jak wynikało z ogłoszeń. Wielu Polaków otrzymywało po prostu kawałek dżungli i musiało radzić sobie zupełnie samodzielnie.

Mimo to większość rodzin poradziła sobie – wykarczowali lasy na swoich działkach, wzniesli domy, zaczęli uprawiać ziemię i rozpoczęli nowe

znalazła się także rodzina Jakubowskich, która mieszka tu do dziś i ma się całkiem dobrze. Najmłodszy z nich, nastoletni Mateusz Jakubowski, nosi to samo imię i nazwisko co ja. Niesamowite uczucie – w odległej Brazylii spotkało się dwóch Mateuszków Jakubowskich: jeden z Polski, drugi z Ameryki Południowej. Jeszcze bardziej niezwykłe było to, że rodzina знаła mnie i moją działalność!

To naprawdę wyjątkowe miejsce. Jedynie nazwa miejscowości budzi pewien żal... Nie zawsze było to Carlos Gomes. Początkowo osadę nazwano Sede dos Polacos („Siedziba Polaków”), a później przemianowano ją na bardziej przyjazną – Nova Polônia („Nowa Polska”). Niestety, nazwa ta nie przetrwała czasów rządów nacjonalistycznego prezydenta Getúlio



Cukier z plantacji „Dom Polski”

Vargasa, który w 1944 roku prowadził politykę wynaradawiania mniejszości narodowych. Zakazano wówczas m.in. nauczania w językach ojczystych i ograniczano wpływy zagraniczne do minimum. W ten sposób Nowa Polska stała się Carlosem Gomesem, na cześć brazylijskiego kompozytora operowego.

Mimo to ślady po Polsce pozostały tu do dziś. Z mieszkańcami wciąż można porozmawiać po polsku – wielu z nich zna język swoich przodków i chętnie go używa.

Rodzina Jakubowskich i Sikovskich – żywa historia polskich przodków

Tak jak przypuszczałem, w Carlos Gomes nie było żadnego problemu, by ustalić, gdzie znajduje się plantacja Dom Polski. Okazało się, że leży całkiem niedaleko, za ledwie pół godziny jazdy szutrową drogą. Wyruszyłem tam następnego dnia, zaraz po ustaleniu szczegółów.

Trafiłem na bajecznie położone miejsce: kilka starych chatek otoczonych niskimi górami, porośniętymi dojrzałą, gotową do zbioru trzciną cukrową. Przyjechałem w idealnym momencie. Cała rodzina siedziała na ganku i rozmawiała. To właśnie jest w Brazylii niezwykle: ludzie potrafią cieszyć się chwilą. Pracują ciężko, ale gdy mają wolny czas, spędzają go razem. Brazylijczycy są bardzo towarzyscy; zamiast siedzieć w samotności,

zawsze szukają rozmowy, wspólnego śmiechu, obecności innych.

Tak więc i tego dnia rozmawiali sobie swobodnie po portugalsku. Ale gdy tylko przyjechałem, bez większych trudności przeszli na polski. Tylko głowa rodziny, ojciec Clari, był wtedy w polu. Zbliżał się sezon zbiorów, plony były już niemal gotowe. Chciał ścinać trochę trzciny, by sprawdzić, co przyniósł nowy rok.

Wytłumaczyłem, po co przyjechałem – że chciałbym z nimi porozmawiać, nagrać materiał, pokazać ich historię. Nie mieli z tym najmniejszego problemu. Wręcz przeciwnie, byli bardzo zadowoleni, że jakiś Polak pofatygował się aż tutaj, by ich odwiedzić. Chętnie zgodzili się opowiedzieć o sobie.

Rodzina nosi nazwisko Sikovski. Pradziadek był analfabetą. Gdy przyplął do Brazylii, wszystkie jego dokumenty musiał wypełnić brazylijski urzędnik. Ponieważ pradziadek nie potrafił zapisać swojego nazwiska, urzędnik zapisał je tak, jak usłyszał. W ten sposób powstało nazwisko Sikovski. Możliwe, że pierwotnie brzmiało ono Sikorski.

Po wypełnieniu dokumentów pradziadek otrzymał działkę w kolonii São Marcos. Warunki były tam bardzo trudne, dlatego wielokrotnie myślał o przeprowadzce. Gdy tylko nadarzyła się okazja, nie wahał się ani chwili i około 1890 roku przeniósł się w okolice dzisiejszego Carlos Gomes.

Część jego potomków mieszka dziś w innych regionach Brazylii, ale ta gałąź rodziny, którą odwiedziłem, pozostała na ojcowskich ziemiach i nadal zajmuje się rolnictwem. Niestety, więcej o swoich przodkach już nie wiedzą. To wszystko, co przetrwało w rodzinnej pamięci.

Dom Polski – życie codzienne na plantacji

– Dobra, chodź do łojca – rzuca Janek, tłumacząc, że ojciec niedługo skończy ścinać trzcinę, bo chciał uciąć tylko trochę. Idziemy do niego całą ferajną.

Rodzina Sikovskich to rodzice – Clari i Florentina, ich syn, czterdziestoletni Janek, oraz jego żona Daiane, pochodzenia włoskiego, która nie mówi po polsku. Pytam, jak to jest, kiedy w domu jedna osoba nie zna języka reszty rodziny. Od razu wiedzą, jaką historię chcą mi opowiedzieć – o jej pierwszej wizycie tutaj.

Janek znany jest w Brazylii jako João, co stanowi portugalski odpowiednik imienia Jan. Dla rodziny jednak zawsze pozostaje naszym Jankiem. Kiedyś, podczas pierwszej wizyty Daiane u teściów, Janek wyszedł na chwilę z domu, a rodzice zaczęli o nim rozmawiać: Janek to, Janek tamto... W końcu zdezorientowana Daiane przerwała im: – Wy już nie mówcie tyle o tym Janek, tylko mi pokażcie. To coś do jedzenia? Takie właśnie bywają uroki życia w domu, w którym przeplatają się różne języki.

Janek wraz z ojcem, Clarim, pracują przy trzcinie cukrowej – ścinają ją ręcznie na polu. Pomagają im kobiety z rodziny. Gdy pracy jest więcej, w pole idzie także Daiane. Matka, Florentina, ze względu na wiek nie może się już schylać ani ścinać trzciny, ale jeszcze kilka lat temu robiła to każdego roku.

Przechodzimy jakieś sto metrów i docieramy na pole, gdzie Clari – blisko osiemdziesięcioletnia głowa rodziny – ścina maczetą trzcinę. Po krótkim przywitaniu zagania mnie do roboty: – No bo jak to, młody przyjechał zobaczyć, a robotą się nie chce? Co to za interes? – rzuca z uśmiechem.



Sikovski tłumaczy, jak ścinać trzcinę



„Dom Polski” rodziny Sikovskich

Trzcina cukrowa i produkcja cukru

Trzcina cukrowa to podstawowa roślina, z której produkuje się cukier – aż 80 procent światowej produkcji pochodzi właśnie z niej. Kiedy później opowiedziałem, że w Polsce cukier robi się z buraków, moi rozmówcy aż łapali się za głowę. Nie mogli uwierzyć, że nie robimy tego tak, jak oni.

Po krótkim instruktażu biorę maczetę i próbuję swoich sił. Z dużym zainteresowaniem – i równie dużą nieporadnością – ścinam pierwsze źdźbła trzciny, która przy każdym cięciu tryska wodnistym sokiem ze środka. Roślina ma około czterech metrów wysokości. Ścina się ją tuż przy ziemi, potem chwyta w ręce i odcina miękko, jeszcze nieprzekwitniętą górę. Gotowe łodygi trafiają na rosnącą obok stertę.

Pracuję, czując, jak pot spływa mi po plecach. Trzcina cukrowa dojrzewa od dwunastu do szesnastu miesięcy, a ścina się ją wtedy, gdy jest wystarczająco słodka. Wpływa na to wiele czynników – zwłaszcza pogoda: ilość deszczu i słońca w ciągu roku. Dobry plantator zna idealny moment, gdy roślina osiąga maksimum słodyczy, a jeszcze nie zaczęła przekwitać.

Moi gospodarze wiedzą o tym z wyprzedzeniem. Widzą to – i czują po smaku. Tutaj, w Domu Polskim, właśnie nadszedł ten moment: idealny czas na zbiory.

Janek bierze dwie ścięte łodygi, nożem zdiera z nich twardą skórkę i podaje mi jedną:

– Spróbuj, środek jest jadalny – mówi. Odgryzam kawałek. W środku twarde, jak w jabłku czy nawet marchewce. Ale smak? Czysta słodycz. Gryzę, wyciskając z wnętrza gęsty, słodki sok, a potem wypływam łykowate włókna. I sięgam po kolejny kęs.

Gdy Janek z ojcem uznają, że pora, zbieramy ścięte łodygi i ruszamy do pierwszej maszyny. Chcą mi pokazać, jak z trzciny powstaje cukier.

Od guarapy do cukru – magia plantacji

W pierwszej kolejności idziemy do wyciskarki. Wewnątrz urządzenia znajdują się wały, które ścisnąć wrzucaną do wlotu trzcinę, wyciskając z niej miąższ do osobnego pojemnika i wyrzucając na bok wyciśnięte, zużyte pozostałości. W ten sposób w błyskawicznie szybkim czasie mamy wiadro soku z trzciny cukrowej, znanego tutaj powszechnie pod nazwą guarape. Próbujemy go. Jest bardzo słodki, w smaku niepodobny do niczego, co wcześniej piłem. Ale jest bardzo smaczny. I ekonomiczny – po wypiciu szklaneczki czujesz się pełen! Sok można poddać fermentacji i wytworzyć z niego cachacę – brazylijską wódkę. Albo zrobić cukier, co zaraz uczynimy. Janek, przy pomocy refraktometra, sprawdza jeszcze, ile jest cukru w guarape. Wystarczająco dużo. Trafili z czasem ścięcia. Możemy iść dalej.

Przenosimy się do małej halki obok. Wewnątrz znajdują się dwie kadzie podgrzewające. Guarapa trafia najpierw do jednej, aby zostać zagotowana, a następnie do drugiej, gdzie przechodzi proces jeszcze raz, tym razem dłużej, do chwili, aż sok stanie się gęstym syropem. Potem syrop ten trafia do maszyny obok – do sporych rozmiarów wirówki, gdzie melasa suszona jest gorącym powietrzem i zmienia swój stan z ciekłego na twarde kryształki. Tak oto, jak się okazuje, w całym szybki sposób powstaje cukier trzcinowy!

... bo my są Polaki

Idziemy do następnego pomieszczenia, gdzie cukier jest pakowany i magazynowany w gotowych opakowaniach. Aż miło słucha się Janka, który tłumaczy cały proces. Pokazuje, jak na pakowarkę nakłada folię produktową – mówi na nią „pakotka” – następnie odmierza kilogram cukru – „cukier po kilo” – a na koniec zgrzewa folię zgrzewarką – „ceruje pakotkę”. I tyle! Kilogram cukru gotowy. Można go kupić za 12 brazylijskich reali, czyli około 7 złotych.

– Idzie dobrze, całe życie pracowałem w polu. I dalej będziem tak pracować. Tylko powiększamy się. Jesteśmy mali. Dlatego postanowiliśmy w tym roku zasiać dużo więcej trzciny. Teraz będzie dobrze, jak jej jest dużo, to dobrze jest, przynosi pieniądze. I ziemia dzięki niej też ładniejsza jest i ma bardziej wartość.

Pytam, czy zmieniliby cokolwiek. Nie. Nic by nie zmieniali. Jest dobrze. Jest pięknie. Żyją na uboczu. Żyją tak jak dziadki i pradziadki. To piękne życie. Blisko natury, aktywności fizycznej pod dostatkiem. Dobrze jest. – A wiesz, czemu jesteśmy „Dom Polski”? – pyta mnie na samym końcu Janek. – Nie wiem czemu, powiedz mi – odpowiem. – Nasza marka jest „Dom Polski”. Bo my są Polaki – odpowiada z całą stanowczością. I ja mu tak bardzo w to wierzę. Tym bardziej, że Janek dodaje po chwili: – Zamierzamy na zawsze zachować tu nasz język – język polski.



for Wikimedia Commons

Dziewczynka z chryzantemami, 1894 r., Muzeum Narodowe w Krakowie

Mistrzynie *portretu*

Olga Boznańska była jedną z najwybitniejszych polskich malarek przełomu XIX i XX wieku. Jej portrety fascynują subtelnością, światłem i psychologiczną głębią. W jej biografii znalazł się także epizod wiedeński – to właśnie podczas młodszej wizyty w Kunsthistorisches Museum artystka podjęła decyzję, że całe życie poświęci malarstwu.

Halina Iwanowska

Dzieciństwo i pierwsze szkice w Krakowie

Olga Boznańska była „cudownym dzieckiem”. Jej ojciec, Adam Boznański, był inżynierem i budowniczym o szerokich zainteresowaniach kulturalnych, matka, Eugenia Mondan, pochodziła z Francji, udzielała lekcji rysunku i sama posiadała duże zdolności artystyczne. Rodzice zapewnili obu córkom, Oldze i młodszej Izabeli, najlepsze warunki do nauki i rozwoju.

Olga bardzo wczesnie zaczęła rysować, początkowo pod okiem matki, która dostrzegła w niej niezwykle zdolności. Zachowały się rysunki młodej Olgi z okresu dzieciństwa, co jest rzadkością wśród polskich artystów XIX wieku. Podczas rodzinnych wyjazdów do Zakopanego wypełniała kartki pasterkami, dziećmi, kobietami w eleganckich sukniach i zwierzętami pasącymi się na halach.

Oprócz rysunku uczyła się muzyki, języków obcych, jazdy konnej oraz wierszy polskich poetów, co składało się na wszechstronne wykształcenie, charakterystyczne dla ówczesnych panienek z „dobrych domów”. W przeciwieństwie jednak do wielu rówieśniczek jej rodzice traktowali artystyczne

ambicje córki poważnie – widzieli w nich sens, a nie tylko etap przed „dobrym zamążpójściem”.

Swoje umiejętności rozwijała w Krakowie, ucząc się m.in. na Wydziale Artystycznym Wyższych Kursów dla Kobiet Adriana Baranieckiego, których program obejmował podstawowe przedmioty akademickiej edukacji artystycznej: rysunek z natury, anatomię, malarstwo i historię sztuki. Kształciła się też prywatnie pod okiem Kazimierza Pochwalskiego i Józefa Siedleckiego. Pochwalski, który później zasłynął jako portrecista arystokracji i rodziny cesarskiej w Wiedniu, odegrał ważną rolę w rozwoju jej warsztatu.

Boznańska od najmłodszych lat wyróżniała się wrażliwością i uporem w dążeniu do celu – cechami, które z czasem zadecydowały o jej wyjątkowym miejscu w historii sztuki.

Wiedeń – spotkanie z Velázquezem

W 1881 roku Olga odbyła wraz z rodzicami podróż do Wiednia. W Kunsthistorisches Museum po raz pierwszy stanęła przed dziełami wielkich mistrzów, w tym Diega Velázqueza. To doświadczenie było przełomowe. Jak

wspomina biografka Angelika Kuźniak, artystka postanowiła wtedy, że „całą duszą będzie żyć malarstwem”.

Choć był to tylko krótki epizod, odegrał znaczącą rolę w kształtowaniu jej artystycznej wrażliwości. To wówczas zaczęła marzyć o studiach za granicą, o świecie sztuki, który wykraczał poza krakowskie ramy. W 1886 roku wyjechała do Monachium – europejskiego centrum artystycznego tamtych czasów.

Monachium – kształtowanie stylu

Artystka uznawała okres monachijski za najważniejszy w swoim artystycznym życiu. To właśnie wtedy ukształtowała swój indywidualny styl: zredukowaną paletę barw, charakterystyczną szarość, skupienie na psychologii portretu. Malowała wizerunki dzieci, sceny macierzyństwa, wnętrza i martwe natury.

Już trzy lata później otworzyła własną pracownię, a letnie miesiące spędzała w Krakowie, wysyłając swoje obrazy na wystawy do Europy, w tym do Wiednia, Londynu, Berlina, Pragi i Lwowa. Jej prace szybko zyskiwały uznanie. Krytycy pisali, że potrafi „wydobyć duszę modela” i oddać nastrój chwili subtelnym dotknięciem pędzla.

Pariski świat ciszy i barw

Po latach spędzonych w Monachium Boznańska przeniosła się w 1898 roku do Paryża, gdzie spędziła resztę życia. Stolica sztuki przyjęła ją chłodno – nie była to artystka szukająca rozgłosu, unikała salonów i publicznych wystąpień. Z czasem jednak zdobyła uznanie, wystawiała swoje prace w renomowanych galeriach, a jej obrazy trafiały do kolekcji publicznych i prywatnych.

Żyła skromnie, niemal ascetycznie, w niewielkiej pracowni przy Bulwarze Montparnasse. Otaczała się przedmiotami o wartości sentymentalnej: starymi meblami, tkaninami i bibelotami, które służyły jej jako rekwizyty do martwych natur i wnętrz. W tej przestrzeni panował niezwykły spokój, przerywany jedynie skrzypieniem podłogi czy szelestem pędzla po płótnie.

Boznańska miała ogromną wrażliwość na życie, także to najmniejsze. W jej paryskiej pracowni zawsze obecne były zwierzęta: pieski, ptaki, a nawet myszki, którymi opiekowała się z czułością. Współcześni wspominali ją jako osobę delikatną, empatyczną i troskliwą. Ta cicha miłość do zwierząt i do świata w ogóle przenikała również jej malarstwo: subtelne, skupione, pełne zrozumienia dla kruchości istnienia.



Dzieci na schodach, 1898 r., Muzeum Narodowe w Poznaniu

W Paryżu powstały jej najbardziej dojrzałe portrety, zredukowane kolorystycznie, ale pełne psychologicznej głębi. Styl jej obrazów ewoluował: powierzchnia stawiała się bardziej rozwibrowana, a postać modela i otaczająca przestrzeń tworzyły integralną całość. Sesje portretowe trwały miesiącami, a Boznańska przywiązywała ogromną wagę do prawdy psychologicznej modela: „Obrazy moje wspaniale wyglądają, bo są prawdą, są uczciwe” – pisała w 1909 roku.

Choć zdobywała nagrody i uznanie, m.in.

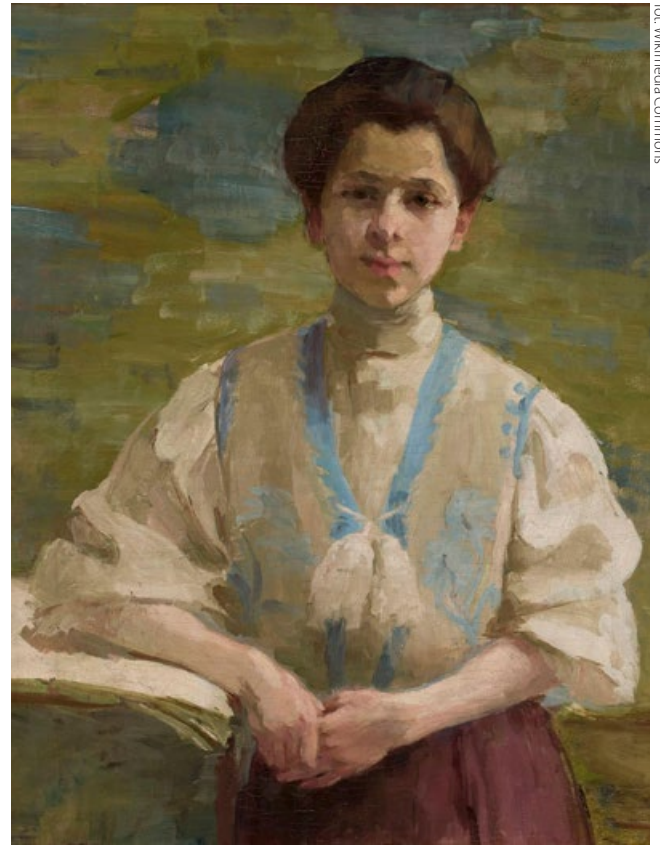
na Wystawie Światowej w 1900 roku, żyła w coraz większej samotności. W ostatnich latach otaczały ją już tylko cisza, obrazy i zwierzęta – wierni towarzysze jej codzienności.

Portrety pełne emocji

Najważniejsze w twórczości Boznańskiej były portrety – zwłaszcza dzieci i osób z kręgu artystycznej bohemy. Artystka skupiała się na człowieku i jego emocjach, a jej obrazy nie przedstawiały jedynie wyglądu zewnętrznego, lecz psychologiczną głębię postaci.

Słynna *Dziewczynka z chryzantemami* od ponad stu lat fascynuje miłośników sztuki. Tajemnicze spojrzenie dziewczynki wywołuje nieokreślony niepokój, a szare tło i stonowana paleta barw, szarości, brązy, czerni i zieleń, potęgują melancholijny nastrój.

Inne znane portrety to *Portret Paula Nauena* (1893), nagrodzony złotym medalem w Wiedniu przez arcyksięcia Karola Ludwika, *Dziewczynka ze słonecznikami* (1891), pełna naturalnego ciepła, wzruszający obraz *Dzieci na schodach* (1898) czy *Autoportret*



Autoportret, ok. 1893 r., Muzeum Narodowe w Warszawie

z pędzlem i kwiatami (ok. 1906), pokazujący artystkę w roli mistrza swojego zawodu.

Boznańska umiejętnie oddawała emocje dzieci – ich refleksję, samotność lub znużenie, jak w portretach sióstr Chmielarczykowych czy w *Imieninach babuni*.

Dziedzictwo ciszy

Olga Boznańska zmarła w 1940 roku w Paryżu. Pozostawiła po sobie około trzech tysięcy obrazów, z czego 105 znajduje się w Muzeum Narodowym w Krakowie. Jej dzieła wystawiano w Polsce i w całej Europie, a w 2014 i 2015 roku Muzea Narodowe w Krakowie i Warszawie uczciły jej pamięć obszernymi wystawami i publikacjami.

W 2025 roku Sejm RP ustanowił Olę Boznańską patronką roku. Jej twórczość pozostaje symbolem mistrzowskiego portretu, wrażliwości i indywidualizmu. Boznańska nie tylko tworzyła obrazy – żyła po to, by malować, pozostawiając dziedzictwo, które wciąż inspiruje kolejne pokolenia artystów.

PRAWNIK POLSKI

UDZIELA

FACHOWYCH I RZETELNYCH PORAD I POMOCY W ZAKRESIE:

- Załatwiania wszelkich spraw w urzędach
- Uzyskiwania i przedłużania pozwolenia na pracę
- Rejestracja firm i prowadzenie działalności gospodarczej
- Uzyskiwanie Gewerbeschein
- Pomoc przy sporządzaniu deklaracji podatkowych
- Uzyskiwanie zwrotu kosztów dojazdów do Polski
- Nabywanie praw do emerytury i renty
- Pomoc przy wypełnianiu wszelkich niezbędnych formularzy w tym zakresie
- Dokonywanie rozliczenia podatkowego firmy
- Pisanie wszelkiego rodzaju pism urzędowych
- Nabywanie kredytów na korzystnych warunkach
- Spraw związanych z płaceniem podatku kościelnego
- Wszelkich spraw spornych z pracodawcą w Arbeiter Kammer
- Zawieranie umów mieszkaniowych takich jak Hauptmiete, Untermiete
- Pomoc w uzyskiwaniu świadczeń rodzinnych
- Ubezpieczenia samochodów i osób prywatnych
- Uzyskiwanie odszkodowań z tytułu wypadków samochodowych
- Współpraca z notariuszem i adwokatem
- Tłumaczenie dokumentów w języku polskim i niemieckim
- i wielu, wielu innych spraw prywatnych i zawodowych



MAGISTER PRAWA MARIA BIERNAT

1200 WIEN, JÄGERSTR.12 (wejście od ulicy) TEL: 2903387 lub 0664/5130562

GODZINY URZĘDOWANIA:

Od poniedziałku do piątku, godz.15.30 do 20.00.



mgr Renata KIERES

dplom. tłumaczka j. polskiego i rosyjskiego

POLSKI • NIEMIECKI • ANGIELSKI • ROSYJSKI

oraz wszystkie inne języki świata

BIURO TŁUMACZEŃ

(w pobliżu Ambasady Polskiej w Wiedniu)

Dipl.-Ing. Dr. W. STROHMER KEG

A-1130 Wien, Hietzinger Hauptstraße 67/2

tel. 877 52 69, faks 877 58 29

tel. kom. 0664 / 44 28 035



Stanisław KIERES

tłumacz przysięgły j. polskiego i niemieckiego

E-mail: office@strohmer-translations.at

www.strohmer-translations.at

oferuje następujące usługi:

- **Uwierzytelnione tłumaczenia dokumentów** (dokumenty osobiste, decyzje sądowe, świadectwa, akty, indeksy, umowy itp.)
- **Tłumaczenia ustne i pisemne w urzędach, sądach i na policji** (rozprawy sądowe, składanie wniosków, odwoływanie się od negatywnych decyzji, konferencje, pertraktacje, rozmowy handlowe)
- **Tłumaczenia przy załatwianiu wszelkich spraw urzędowych** (współpraca z adwokatem, notariuszem, doradcą podatkowym: śluby, rozwody, sprawy cywilne i karne, deportacje z Austrii, spory z pracodawcą, rejestracja i ubezpieczenie samochodów, nabywanie mieszkania, zaliczanie lat pracy z Polski, uzyskiwanie lub wymiana prawa jazdy itp.)
- **Rejestracja i prowadzenie firm na terenie Austrii** (udostępnianie adresu na siedzibę firmy na okres rejestracji, przejmowanie przedstawicielstw zagranicznych firm, współpraca z notariuszem i doradcą podatkowym przy zakładaniu firmy i uzyskiwaniu wymaganych koncesji, roczne rozliczenia pracobiorców z urzędami podatkowymi itd.)

rok
założenia firmy
1986

PRZYSTĘPNE CENY!

np.: uwierzytelnione tłumaczenie aktu urodzenia EUR 25,-

Osobom zamiejscowym polecamy możliwość przesłania dokumentów drogą pocztową.

Wszystkie zlecenia wykonujemy szybko i solidnie.

(normalny termin: 1 dzień)

Godz. urzęd.: 9 - 18

UWAGA:

Poza godzinami otwarcia biura dyżur telefoniczny
pod numerem (0043 1) 877 52 69
lub 0664 / 44 28 035

Z Ochołnicy Dolnej do Wiednia – góraliska muzyka i tradycja na Kahlenbergu i w Schönbrunn

W weekend 13–14 września 2025 roku zespoły regionalne: Spod Gorca, Nuccicki, Gorczańskie Pastyrecki oraz Kapela Góraliska Wstonzecki, w towarzystwie delegacji Związku Podhalań Oddział Gorczański Ochołnica Dolna, miały zaszczyt gościć w Wiedniu – sercu Austrii i jednym z najpiękniejszych miast Europy.

Wyjazd był okazją nie tylko do podziwiania uroków stolicy Austrii, ale przede wszystkim dumnego reprezentowania naszej kultury, muzyki i góraliskiej tradycji poza granicami kraju.

W niedzielę zespoły uczestniczyły w wyjątkowym wydarzeniu – uroczystej Mszy Świętej na Kahlenbergu, miejscu o szczególnym znaczeniu historycznym dla Polski i Europy. Oprawa muzyczna w wykonaniu naszych zespołów nadała liturgii podniosły, wzruszający charakter – góraliska muzyka wypełniła mury zabytkowego kościoła, poruszając serca wiernych.

Po Mszy młodzież zwiedziła muzeum przy kościele na Kahlenbergu, gdzie znajdują się pamiątki związane z bitwą pod Wiedniem w 1683 roku i postacią króla Jana III Sobieskiego. Niezwykle cennym doświadczeniem była także lekcja historii prowadzona przez panią kustosz świątyni, która w żywy i poruszający sposób przybliżyła młodzieży kontekst tej wielkiej victorii.



Na wzgórzu Kahlenberg

Podczas pobytu w Wiedniu uczestnicy wyjazdu odbyli także spacer po centrum miasta, poznając bogatą historię i kulturę austriackiej stolicy. Pani przewodnik w interesujący sposób opowiadała o najważniejszych zabytkach, wydarzeniach historycznych i postaciach związanych z Wiedniem, co pozwoliło młodzieży lepiej zrozumieć charakter tego miasta.

Kolejnym ważnym punktem programu była wizyta w ogrodach Pałacu Schönbrunn – jednej z największych atrakcji Wiednia i dawnej letniej rezydencji cesarskiej. Wśród barokowej



W centrum Wiednia

architektury i malowniczych ogrodów po raz kolejny zabrzmiała góraliska muzyka, budząc zainteresowanie turystów i tworząc niezapomnianą atmosferę spotkania kultur.

Wyjazd nie mógłby się odbyć bez ogromnego zaangażowania pana Józefa Urbaniaka, któremu z całego serca dziękujemy. Jego praca, determinacja i pasja sprawiły, że mogliśmy wspólnie przeżyć coś naprawdę wyjątkowego.

Gratulujemy wszystkim zespołom pięknych, płynących prosto z serca występów. Wasza obecność w Wiedniu była nie tylko wydarzeniem artystycznym, ale i dowodem na to, jak ważna jest pielęgnowana z dumą tradycja.

Było wspaniale – pełni radości i wdzięczności już nie możemy się doczekać kolejnych wspólnych wyjazdów!



W ogrodach Pałacu Schönbrunn

Wotruba w Belvedere 21: człowiek ukryty w kamieniu

Belvedere 21 przypomina dziś postać jednego z największych austriackich rzeźbiarzy XX wieku – Fritza Wotruby. Jego twórczość, surowa i geometryczna jak architektura brutalizmu, skrywa niezwykłą wrażliwość na człowieka.

Wystawa prezentuje dzieła Wotruby w kontekście jego przyjaźni i artystycznych inspiracji – od Henry’ego Moore’a po Giacomettiego.

Ewa Steinhardt

Fritz Wotruba (1907–1975) był czołowym przedstawicielem powojennej sztuki austriackiej o międzynarodowym znaczeniu. Reprezentował jeden z najsurowszych kierunków nowoczesnej architektury, określanej mianem brutalizmu. Styl ten, często trudny do zrozumienia, pozostawił po sobie na świecie zaledwie kilka znaczących przykładów. Brutalizm zaskakuje geometrią, regularnością i zbrojonym betonem.

Wotruba, mimo całej abstrakcji form, skupiał się na człowieku – w swoich rzeźbach z brązu i kamienia szukał harmonii między masą a duchem, między materią a emocją. Wystawa w Belvedere 21 prezentuje dzieła Wotruby w kontekście europejskiej sceny sztuki, w powiązaniach przyjacielskich i artystycznych z Henrym Moore’em, Alberto Giacomettim, Marino Mariniem i Eduardo Paolozzim. Fritz Wotruba pozostaje jednym z wielkich nazwisk europejskiej sztuki po 1945 roku.

Surowa manifestacja formy

Zanim przyjrzymy się bliżej rzeźbom Wotruby, warto zatrzymać się przy nurcie, który wywarł ogromny wpływ na jego sposób myślenia o formie – brutalizmie. Ten kierunek, mający swoje ideowe i społeczne podłoże, był nie tylko manifestem estetycznym, lecz także próbą stworzenia nowego języka sztuki w architekturze i designie. Nazwa pochodzi od francuskiego *béton brut*, czyli „surowy beton” – materiału, który stał się znakiem rozpoznawczym epoki.

Termin „brutalizm” wprowadzili brytyjscy architekci Alison i Peter Smithson, którzy pragnęli odróżnić swoje pokolenie od wcześniejszych modernistów. Ich celem było uchwycenie ducha powojennej rzeczywistości – pozbawionej ozdób, opartej na autentyczności materiału. W latach 60. i 70. styl ten zdobył popularność, choć nie zawsze spotykał się ze zrozumieniem. Dziś brutalizm, niegdyś uznawany za zbyt surowy i chłodny, wraca do łask, fascynując swoją prostotą i bezkompromisowością.

Krytycy brutalizmu wykrzykiwali, że jest on nieludzki i alienuje społeczeństwo swoją nieprzyjazną dla oka formą. Także czas zostawia na betonie swoją czerń, zacieki, odbierając ekspresję bryły, natura rozpycha się mchem, a mrozy rozdzielają

przemysłane na budowlach elementy. W tym właśnie kryła się ich nowa poetyka. Brutalizm nie udawał doskonałości – pozwalał naturze i czasowi współtworzyć dzieło.

Najbardziej rozpoznawalnym przykładem tego stylu w Austrii jest oczywiście Kościół Świętej Trójcy w Wiedniu (Wotrubakirche), ukończony w 1973 roku według projektu Fritza Wotruby. Monumentalna bryła łączy ciężar materii z duchową lekkością – jest rzeźbą i świątynią jednocześnie.

Brutalizm pozostawił po sobie wiele ikon architektury: siedzibę Banku Gruzji w Tbilisi, Zachodnią Bramę Belgradu (1977), londyńskie National Theatre i Trelick Tower, a w Ameryce – Habitat 67 w Montrealu czy Boston City Hall. W Polsce również odnajdujemy jego ślady: krakowski Bunkier



Wśród rzeźb Fritza Wotruby – wystawa Wotruba International w Belvedere 21



Artysta, który zamienił beton w poezję – wystawa Wotruba International w Belvedere 21

Sztuki, Kino Kijów, Halę Forum, katowicki Spodek czy warszawskie osiedle Za Żelazną Bramą. Budynki tego stylu do dziś dzielą opinie – prowokują, zaskakują, ale też zachwycają swoją bezkompromisową szczerością.

Wotruba – poeta betonu

Uznany, a zarazem wciąż nie do końca odkryty, Fritz Wotruba już w wieku 24 lat wystawiał swoje prace w muzeum w Essen. To nie Austria, lecz Europa jako pierwsza dostrzegła jego talent – Kassel, Wenecja, Paryż, Amsterdam. Wystawy, zaproszenia, międzynarodowe przeglądy. Droga do uznania w rodzinnym Wiedniu była jednak długa.

Wotruba był uczniem Antona Hanaka, związanego z wiedeńską secesją. Za jego twardą, geometryczną formą kryło się trudne dzieciństwo – bieda, przemoc domowa i alkoholizm ojca. „Chciałem uzyskać formę, która udowodniałaby, że ubóstwo nie musi być brzydota” – mówił artysta.



Wotrubakirche /Kościół Świętej Trójcy w Wiedniu

I rzeczywiście, w jego rzeźbach ludzkie postacie, często pozbawione delikatności, emanują ciężarem doświadczenia, jakby pograżone w kamiennym smutku.

Wewnątrz potrzebą Wotruby było przewyciężenie baroku, który – jak twierdził – „zdominował

Wiedeń aż do przesady”. Wykształcony grawer uczęszczał do Kunstgewerbeschule (1925), gdzie początkowo zajmował się rzeźbą. Już wtedy poszukiwał własnego stylu, uwalniając się od wpływów Hanaka i Steinhofa. W jego figurach pojawia się wpływ kubizmu, fascynacja bryłą i rytmem. Pod koniec II wojny światowej został dyrektorem Wydziału Rzeźby na Akademii, gdzie przez następne trzy dekady był profesorem. Dzięki jego staraniom w 1962 roku powstało wiedeńskie Muzeum des 20. Jahrhunderts – poprzednik dzisiejszego Belvedere 21.

W połowie lat 60. zrodził się pomysł budowy Kościoła Świętej Trójcy na górze św. Jerzego, tuż przy Lesie Wiedeńskim w Liesing – 23. dzielnicy Wiednia. Projekt był efektem współpracy artysty z hrabiną Margarethe Anną Ottillinger, kobietą niezwykłą, która po doświadczeniu sowieckiego łagru pragnęła stworzyć świątynię będącą symbolem wiary i wdzięczności za ocalenie.

Wotruba przygotował koncepcję rzeźbiarską, a architekt Fritz Mayr nadał jej ostateczną formę. Rzeźbiarz zmarł przed ukończeniem projektu, lecz prace szybko wznowiono i kontynuowano zgodnie z jego wizją. Kościół, ukończony w 1976 roku, składa się ze 152 bloków surowego betonu o objętości od 0,84 do 64 m³. Pomiędzy bryłami wstawiono tafle szkła, które wpuszczają światło słoneczne, tworząc niezwykłą grę cienia i jasności.

We wnętrzu panują półmrok, cisza i monumentalna prostota. Krucyfiks autorstwa Wotruby, betonowy ołtarz i szklane szczeliny budują przestrzeń skupienia i wyciszenia. Kościół – rzeźba z betonu, światła i powietrza – nie przypomina klasycznej świątyni, lecz raczej duchową konstrukcję nowoczesności. Jego asymetria i surowa forma przywodzą na myśl futurizm, a jednocześnie tworzą niepowtarzalny symbol współczesnego sacrum.

Dziś Wotrubakirche, stojący wśród willi na obrzeżach Wiednia, inspiruje i prowokuje do refleksji. Przez lata budził kontrowersje – bywał podziwiany i odrzucany – lecz na trwałe wpisał się w miejską tkaninę jako jedna z najważniejszych ikon brutalizmu i duchowy testament artysty.

Wotruba International

17 lipca 2025 – 11 stycznia 2026
Belvedere 21
Arsenalstraße 1/21er Haus
1030 Wien



Właśnie przyjechałam z Polski do Austrii, by spróbować swoich sił zawodowo. Wynajęłam mieszkanie w Grazu, ale jeszcze nie wiem, czy zostanę tutaj na dłużej. Znajomi powiedzieli mi, że muszę się koniecznie zameldować, nawet jeśli zostanę tylko na kilka tygodni. Czy to prawda? Co mi grozi, jeśli tego nie zrobię?

– Tak, w Austrii istnieje prawny obowiązek meldunkowy, który obejmuje wszystkie osoby mieszkające na stałe lub tymczasowo w lokalu mieszkalnym na terenie kraju. Wynika on z § 1 oraz § 2 ustawy o meldunku – *Meldegesez (MeldeG)*. Zgodnie z § 2 MeldeG każda osoba, która wprowadza się do lokalu mieszkalnego, musi dokonać meldunku najpóźniej w ciągu trzech dni od faktycznego wprowadzenia się. Nie wystarczy podpisanie umowy najmu – meldunek musi nastąpić po realnym zamieszkaniu. Obowiązek ten dotyczy zarówno osób planujących dłuższy pobyt, jak i tymczasowych mieszkańców.

Meldunku dokonuje się w najbliższym urzędzie gminy lub magistracie (*Meldeamt, Magistrat*). Wymagany jest formularz meldunkowy (*Meldezettel*), który musi podpisać właściciel mieszkania lub osoba uprawniona do udostępnienia lokalu. Zgodnie z § 22 MeldeG, brak meldunku lub podanie fałszywych danych podlegają karze grzywny do 726 euro, a w przypadku powtórnego wykroczenia – nawet do 2180 euro.

Pomogliśmy czytelnikom

Poniżej zamieszczamy odpowiedzi na niektóre pytania skierowane do polskojęzycznej adwokat, Aleksandry T. Fux, zadane w czasie jej ostatniego dyżuru telefonicznego.

Aleksandra T. Fux

Jeżeli pobyt w Austrii przekroczy trzy miesiące, dodatkowo należy wnioskować o potwierdzenie stałego pobytu (*Anmeldebescheinigung*), okazując odpowiednie dochody lub oszczędności gwarantujące utrzymanie.

Mój dorosły brat od kilku miesięcy wykazuje poważne zmiany w zachowaniu – stał się agresywny, mówi w sposób oderwany od rzeczywistości, nie pozwala nikomu wejść do mieszkania i twierdzi, że jest śledzony. Odmawia jakiegokolwiek pomocy medycznej i nie chce udać się do psychiatry. Obawiam się, że może sobie lub innym coś zrobić. Czy mogę prawnie doprowadzić do jego przymusowego leczenia?

– Zgodnie z austriacką Ustawą o przymusowym umieszczaniu w zakładach psychiatrycznych (*Unterbringungs-gesetz – UbG*), przymusowe leczenie psychiatryczne jest dopuszczalne wyłącznie w ściśle określonych sytuacjach.

Podstawą prawną jest § 3 UbG, w myśl którego przymusowe umieszczenie może nastąpić tylko wtedy, gdy osoba cierpi na chorobę psychiczną i w związku z tym poważnie zagraża swojemu zdrowiu lub życiu albo życiu lub zdrowiu innych osób, a nie można jej skutecznie leczyć lub nadzorować w inny sposób, np. poza oddziałem psychiatrycznym.

Każde umieszczenie bez zgody osoby (*przymusowe*) musi zostać niezwłocznie zgłoszone do właściwego sądu rejonowego (*Bezirksgericht*) oraz do rzecznika praw pacjenta (*Patientenanwalt*). Rzecznik kontaktuje się z osobą dotkniętą umieszczeniem, a sąd sprawdza zgodność z prawem – pierwsze przesłuchanie odbywa się najpóźniej w ciągu czterech dni od zawiadomienia.

W przypadku uzasadnionego podejrzenia choroby psychicznej i realnego zagrożenia, zaleca się natychmiastowy kontakt z pogotowiem psychiatrycznym (Notruf 144 lub regionalny *psychiatrischer Notdienst*) oraz zasięgnięcie porady prawnej w celu przygotowania wniosku do sądu opiekuńczego.

Pracuję w austriackiej firmie produkcyjnej od ponad sześciu lat na podstawie umowy na czas nieokreślony. Kilka dni temu otrzymałam wypowiedzenie, bez podania uzasadnienia. Dowiedziałam się jednak, że w zakładzie działa rada pracownicza (*Betriebsrat*), której nikt nie poinformował o zamiarze wypowiedzenia mojej umowy. Czy wypowiedzenie jest zgodne z prawem? Czy mogę się odwołać?

– Zgodnie z § 105 ust. 1–4 austriackiej Ustawy o ustroju pracy (*Arbeitsverfassungsgesetz – ArbVG*), w zakładzie, w którym funkcjonuje rada zakładowa, pracodawca musi poinformować ją o zamiarze wypowiedzenia umowy, zanim wypowiedzenie zostanie wręczone.

Rada ma tydzień na ustosunkowanie się do planowanego wypowiedzenia. W opisanej sytuacji pracodawca naruszył ten obowiązek, co może wpłynąć na ocenę skuteczności wypowiedzenia.

Kolejny dyżur prawny:

środa 19 listopada 2025 roku,
od godz. 17.00 do 19.00.

Pod numerem tel. 01/ 205 80 90
bezpłatnych porad telefonicznych
udziela polskojęzyczna adwokat
mgr Aleksandra T. Fux.

Zdradziłem ją, ale wciąż ją Kocham

Relacja z ostatniego dyżuru psychologicznego dotyczy następujących kwestii: dlaczego ludzie zdradzają, co naprawdę kryje się za niewiernością i czy po zdradzie można jeszcze odbudować miłość.

Elwira Dubas

Było już późno, dyżur się kończył, gdy zadzwonił telefon. Po drugiej stronie usłyszałam męski głos. Był spokojny, ale brzmiał w nim cień rezygnacji. „Dobry wieczór. Nie wiem, czy to odpowiednie miejsce, ale nie mam z kim o tym porozmawiać... Zdradziłem żonę”.

Po chwili dodał: „Kocham ją. Naprawdę ją Kocham. Ale to się po prostu stało. Nie planowałem tego. Nie szukałem. To... po prostu się wydarzyło”.

Mężczyzna opowiedział o swoim małżeństwie – o rutynie, odpowiedzialności za dom i dzieci, o braku czasu dla siebie nawzajem. O tym, że od lat nie było w ich związku tego ognia, który pamiętał z początku. „Ale to przecież normalne, prawda? – powiedział niepewnie. – Przecież w każdym długim związku przychodzi moment, gdy pożądanie słabnie, gdy wszystko się stabilizuje...”

Zapytałam go, jak się teraz czuje. „Jest mi wstyd. Mam wrażenie, że zawiodłem rodzinę. A jednocześnie nie potrafię przestać myśleć o tamtej kobiecie. Przy niej czuję się znów żywy, inny. Czy to znaczy, że już nie Kocham mojej żony? Czy miłość nie powinna być czymś pewnym, niezmiennym? A ja teraz jestem rozerwany na pół...”

Nie oceniając jego osoby, zaczęłam z nim rozmawiać o tym, czym jest zdrada i jakie potrzeby może ujawniać.

Dlaczego zdradzamy?

Zdrada to zjawisko skomplikowane, a jej przyczyny rzadko są czarno-białe. Czasem wynika z braku miłości, ale częściej z poczucia pustki, rutyny i potrzeby odzyskania utraconej części siebie.

Na początku relacji łączy nas silna chemia, lecz z czasem emocje słabną,

a codzienność przejmuje stery. Niektórzy zaczynają tęsknić za namiętnością, ekscytacją i potwierdzeniem własnej wartości. Zdrada bywa próbą przywrócenia kontaktu z własną żywotnością lub reakcją na niewyrażone konflikty w związku. To tak, że można tę drugą osobę kochać, a jednocześnie nie być do końca szczęśliwym w związku z nią. Można cenić więź ze stałym partnerem, a zarazem tęsknić za przekroczeniem granic. Nie chodzi więc tylko o seks – częściej o potrzebę bliskości, potwierdzenia własnej wartości, pragnienie, by znów poczuć się ważnym.

Wielu moich pacjentów – zarówno tych, którzy zdradzali, jak i tych, którzy zostali zdradzeni – pyta: czy zdrada zawsze oznacza koniec miłości? Nie zawsze. Dla osoby zdradzonej niewierność bywa dowodem końca miłości, ponieważ oznacza zauroczenie kimś innym. Ale to wcale nie musi być prawda. Czasem jest to zauroczenie nie kimś innym, lecz sobą samym – swoimi możliwościami, swoją witalnością. Ludzie zdradzają, by sprawdzić, czy wciąż potrafią kochać, pociągać, czuć. Nie jest to usprawiedliwienie – lecz sygnał, że w relacji czegoś brakuje. Gdy w związku nie rozmawia się o emocjach, narasta dystans i frustracja, która z czasem może prowadzić do zdrady jako formy odreagowania.

Właśnie to mają na myśli psycholodzy, kiedy mówią, że za zdradę



for. materiały prasowe

współodpowiedzialne są obie strony – chodzi o wspólne podtrzymywanie stanu, w którym nie szuka się pomocy, nic się nie zmienia, wszystko się przeczekuje. Czasem zdrada to desperackie „wyjście awaryjne”, którego można było uniknąć, gdyby wcześniej pojawiły się rozmowa i chęć zmiany.

Czy zdrada zawsze niszczy?

Kiedy para utknie w zdradzie na dobre – zakotwiczy się w przeszłości przez urazę, poczucie krzywdy i winy – wtedy tak, okazuje się ona bardzo niszcząca. Ale jeśli dwoje ludzi potraktuje to doświadczenie jako impuls do szczerego dialogu, może z tego wyniknąć coś dobrego.

W zdradzie nie ma winnych – są ludzie, którzy cierpią. Wybaczenie nie oznacza zapomnienia, lecz rozstanie się z rolą ofiary i kata. Niektóre pary po zdradzie zaczynają naprawdę rozmawiać – o emocjach, potrzebach, o tym, co zaniedbali. Tym samym zdrada może stać się momentem przełomowym, wnosząc nową jakość do relacji opartej na bliskości. Inne związki tego nie wytrzymują – bo każda historia jest inna.

Termin następnego dyżuru psychologicznego:

piątek, 12 grudnia 2025 roku, w godz. 18.00 –20.00

pod numerem 0699/136 26 390

bezpłatnych porad udziela mgr Elwira Dubas, psycholog, psychoterapeuta, mastercoach, trener rozwoju osobistego. Prowadzi sesje indywidualne, terapie par i terapie rodzinne.

Każdy z nas jest pasażerem własnych myśli

Agnieszka Kuchnia-Wołosiewicz jest nauczycielką, dziennikarką, redaktorką, poetką i autorką literacką. Założyła Polish Poetry Art Forum i aktywnie angażuje się w organizację wydarzeń literacko-kulturalnych w Polsce, Austrii, Wielkiej Brytanii, Hiszpanii i na Malcie. Rozmawiamy z nią przy okazji premiery jej drugiego tomiku poetyckiego.

Rozmawia Patrycja Brzoza

„Pasażer własnych myśli...” – to tytuł, który od razu budzi ciekawość. Kim jest ten pasażer?

– Jako autorka tego tomiku i zawartych w nim wierszy tym pasażerem jestem ja. W mojej głowie nieustannie układają się słowa i obrazy. Czasem jest to trudne – nie mogę po prostu „oglądać świata”, bo od razu przekładam emocje na język poezji. Jednocześnie pasażerem stanie się każdy czytelnik, który sięgnie po ten zbiór. Wierzę, że moje myśli okażą się dla niego w pewnym stopniu zrozumiałe i bliskie.

To Twój drugi tom poezji. Czym różni się od pierwszego?

– Pierwszy był rodzajem dziennika – zawierał wiersze z sześciu lat, ułożone chronologicznie. „Pasażer własnych myśli...” to bardziej świadomy wybór tekstów z roku po wydaniu debiutu, wzbogacony o malarstwo, które mnie inspirowało.

Współpracowałaś z kilkoma malarzami, w tym z Jackiem Rozmiarzem z Wiednia. Jak wyglądała ta współpraca?

– To było bardzo ciekawe doświadczenie. Każdy z artystów ma inny styl, dzięki czemu książka stała się wizualnie różnorodna. Z Jackiem poznaliśmy się właśnie dzięki sztuce – pisanie do jego obrazów to zawsze wyzwanie. Mam kilka ulubionych prac, do których mogłabym stworzyć nawet kilka wierszy.

Współpraca z Jackiem i grupą Vienna Dream to prawdziwa przyjemność. Niebawem spotkamy się w Bristolu i Londynie na premierze płyty „Legendy w dźwiękach zakłęte...”, która ujawnia talent poetycki waszego



Agnieszka Kuchnia-Wołosiewicz (druga z prawej) i Jacek Rozmiarzek podczas poetyckiego spotkania na Malcie

wiedeńskiego malarza. Niedawno byliśmy razem w Krakowie i Zawoi, a latem odwiedziłam Wiedeń z moją poezją. Mamy już plany na rok 2026 – między innymi ponowny wyjazd na Maltę, by dzielić się swoją twórczością z tamtejszą Polonią – i nie tylko.

Premiera odbędzie się 5 listopada na Teneryfie. Dlaczego właśnie tam?

– Właśnie tam będę przebywać na urlopie. Wcześniej prezentowałam wiersze na Gran Canarii i w Castell d’Aro – także po hiszpańsku. Rozmawiam też ze Stowarzyszeniem Polsko-Kanaryjskim, by dotrzeć do polskiej szkoły na Teneryfie.

E-book ukazał się pod koniec października, a wersja papierowa na początku grudnia. Czy forma wydania ma dla Ciebie znaczenie?

– Tak. Książka papierowa ma duszę – można ją dotknąć i poczuć zapach druku. E-book pozwala szybciej dotrzeć do czytelników w różnych krajach.

Jesień to czas refleksji. Czy ma wpływ na Twoje pisanie?

– Zdecydowanie. Choć u mnie wyciszenie nastąpi dopiero po 10 listopada, gdy zakończą się wszystkie zaplanowane wydarzenia promujące płytę

„Legendy w dźwiękach zakłęte...”, do której pisałam teksty wraz z poetami z Polski, Austrii i Wielkiej Brytanii. To muzyczny projekt mój i Izy Konar, kompozytorki i wokalistki. Na płycie znalazły się trzy utwory do słów wiedeńskich poetów: Agnieszki Pietruszki, Edyty Renasik i Jacka Rozmiarza.

Czy w tomiku przeważają wątki osobiste, czy raczej uniwersalne?

– Jedno i drugie. Wiersze wyrastają z moich doświadczeń, ale dotyczą emocji i tematów bliskich każdemu – relacji, tęsknoty, przemijania.

Niedawno zostałaś nominowana do tytułu Ambasadora Polskiej Kultury i Dziedzictwa Polskiego w Wielkiej Brytanii. Co ta nominacja dla Ciebie znaczy?

– To duże wyróżnienie i motywacja. Od lat promuję polską kulturę i literaturę poza krajem, więc cieszę się, że ktoś to zauważa. Jestem również nauczycielką języka polskiego oraz egzaminatorką w Wielkiej Brytanii.

Na koniec – czego chciałabyś, żeby czytelnik doświadczył po lekturze tomiku?

– Chciałabym, żeby znalazł w tych wierszach kawałek siebie.

Agnieszka Pietruszka

Legenda Warsa i Sawy

Legenda o miłości
Z pradawnych słów zrodzona
Pulsuje nad Warszawą
Ze snu dziś obudzona

W niej księżyc ponad Wisłą
Połączył obce światy
Rusalki Sawy z Warsem
Spłótl w jedność te dwa kwiaty

Czułość okryła knieje
I wypełniła wody
Gdy serce córki rzeki
wykradł syn ziemi młody

Wiatr niesie ich melodię
Przez mosty dawnej prawdy
A ty i ja wpatrzenni
W tę noc w warszawskie gwiazdy

Taniec zaklętych dźwięków

na rozgrzanej płycie
echem unoszących się nut
tańczę w dźwiękach zaklętych

układam kroki z pradawnych legend
gdzie wiatr kołysze dotykem
a życie głaszcze mnie
efemeryczną chwilą
fruwających akordów

płonę myślą dotyku
pulsującego serca płaszu
chłonę melodię
czystej esencji mgieł
porzywającego brzmienia
w spirali czasu

płynę na falach gramofonu
w dźwiękach zaklętych tonę
ubrana w jedwabne marzenia
w nieskończoność błękitu tonów



Fot. Pixabay



Agnieszka Pietruszka – poetka, artystka i pasjonatka sztuki, urodzona w Kolnie w 1972 r. Od młodości rozwijała pasje artystyczne. Obecnie mieszka i działa w Austrii, prowadząc przestrzeń artystyczną Świat Poetów i Artystów. Pisze wiersze i nagrywa krótkie filmy, w których prezentuje zarówno własne utwory, jak i poezję innych twórców. Jej wiersze ukazały się w tomikach „Płomień nadziei” i „Rozmowy pod księżycem”. Na płycie „Legenda Warsa i Sawy” (premiery w Bristolu i Londynie, 2025), powstałej we współpracy z Izabelą Konar i Agnieszką Kuchnią-Wołosiewicz, znalazł się jej wiersz „Legenda Warsa i Sawy”. Drugi wiersz prezentowany obok pochodzi z jej wcześniejszej twórczości.

USŁUGI TRANSPORTOWE

Jacek Zaborowski



W pełni realizujemy oczekiwania klientów i dostarczamy przesyłki w terminie.

Prowadzimy także spedycję na terenie Polski oraz poza granicami.

Oferujemy kompleksową usługę dla firm i osób prywatnych. Twoim zadaniem jest jedynie przygotowanie towaru do transportu i podanie nam danych odbiorcy. My zajmiemy się całą resztą:

- wybierzemy optymalną trasę przewozu
- dopasujemy odpowiedni środek transportu
- zgromadzimy wymaganą dokumentację

Ceny do negocjacji w zależności od wielkości i czasu trwania zlecenia, trasy przewozu, rodzaju przeznaczonego samochodu do transportu, ewentualnej pomocy przy załadunku.



Skontaktuj się z nami: jacekzaborowski@op.pl

Na rynku transportowym już prawie od 30 lat, gwarantujemy wysoki poziom obsługi i kompetencje niezbędne do realizacji zleconego przedsięwzięcia

Wiens funkelndste Weihnachtsbeleuchtungen

Nichts zaubert so schnell Weihnachtsstimmung wie Wiens funkelnde Lichter. Wer wissen will, wo in Wien die Adventsstimmung besonders warm ums Herz macht, sollte diese zauberhaften Spaziergänge durch die weihnachtlich geschmückten Gassen und Straßen nicht verpassen.



Fot. © Georg Krewenka

Wiens größte Luster gibt es am Graben

Schon Anfang November beginnt Wien, sich in ein festliches Lichterkleid zu hüllen. Sind alle Weihnachtsbeleuchtungen montiert, leuchten über zwei Millionen LED-Lichter in 32 Einkaufsstraßen – betrieben mit grünem Ökostrom. Kein Wunder, dass Wiens Lichterzauber Kultstatus hat und Einheimische wie Besucher:innen gleichermaßen begeistert. Hier ist unsere Lieblingsroute für einen winterlichen Stadtspaziergang.

Annagasse: Weihnachten wie aus einer anderen Zeit

Starten wir ganz in der Nähe der Kärntner Straße. Die Annagasse mit ihren barocken, denkmalgeschützten Häusern wirkt im Vergleich zur lebhaften Kärntner Straße wie eine kleine Oase der Ruhe. Und das liegt nicht zuletzt an der besonderen Weihnachtsbeleuchtung: Die Lichter stellen die Noten der ersten Takte von „Stille Nacht“ dar – Hektik und schiefe Töne ausgeschlossen!

Graben: Prunkvolle Luster

Nur wenige Gehminuten entfernt erwartet euch ein spektakulärer Anblick:

Der Graben erstrahlt in Lichterketten, die wie prunkvolle Kronleuchter von der Decke hängen. Jedes Jahr wird die Illumination am Stock-im-Eisen-Platz gemeinsam mit dem Bürgermeister feierlich eingeschaltet – inklusive festlicher Chorgesänge. Ein kleiner Geheimtipp: Ein Abstecher in die Habsburgergasse lohnt sich. Hier erinnert die Beleuchtung in Kronenform an Wiens kaiserliche Geschichte.

Bling Bling am Kohlmarkt

Wer Glanz und Glamour liebt, kommt am Kohlmarkt voll auf seine Kosten.

Früher ein Marktplatz für Holzkohle, reiht sich heute Boutique an Boutique der großen Designermarken. Und die Weihnachtsbeleuchtung? Ganz in funkelndem Goldregen – perfekt passend zum luxuriösen Flair des Kohlmarkts.

Sisi-Sterne am Neuen Markt

Mit kaiserlichem Charme zeigt sich der Neue Markt, mitten in der Innenstadt nahe der Kärntner Straße. Hier funkeln 48 sogenannte Sisi-Sterne, die an den berühmten Haarschmuck von Kaiserin Elisabeth erinnern. Das besondere Funkeln entsteht durch Gravuren, die von innen beleuchtet werden – einfach märchenhaft!

Das Rot der Rotenturmstraße

In der Rotenturmstraße schlägt das Herz der Weihnachtsstimmung besonders hoch: Überdimensionale rote Kugeln hängen hier schon seit Jahren und machen die Straße zu einem perfekten Ort für einen gemütlichen Spaziergang. Die Verbindung zwischen Stephansplatz und Schwedenplatz ist heute eine Fußgängerzone, in der die Lichtinszenierung besonders schön zur Geltung kommt.



Fot. © Christian Steinbrenner

In der Annagasse hängt Wiens musikalischste Weihnachtsbeleuchtung



Ich arbeite an der Sauberkeit. Ich arbeite an Wien.

Christina ist stolz auf ihren Job und ihren Beitrag zur besseren Lebensqualität. In ihrem Beruf als Umweltschaffende sorgt sie täglich dafür, dass Wiens Straßen sauber bleiben.

Die Stadt Wien bietet ihr ein faszinierendes, vielfältiges und innovatives Arbeitsumfeld, einen krisensicheren Job mit Verantwortung sowie sinnstiftenden Aufgaben.

Arbeite auch du an Wien und bewirb dich unter: jobs.wien.gv.at

#arbeitenanwien

**Stadt
Wien**



jobs.wien.gv.at